№ 1. WARSZAWA MAJ 1921 r.

NOWE TORY

Organ Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich

Pod redakcją:
STANISŁAWA KALINOWSKIEGO i APOLINAREGO RUDNICKIEGO.

Redakcja i Administracja: Bracka 18.

ŚWIETLANEJ PAMIĘCI NIEODŻAŁOWANEGO KOLEGI

Rolanda BAUERA

pierwszy ten numer poświęcamy.

Wielkie zadania, jakie ma przed sobą Związek Zawodowy Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich, nie mogą być spełniane należycie, o ile między członkami Związku, poszczególnemi jego oddziałami, pomiędzy Związkiem a szerszemi kołami społeczeństwa nie będzie odpowiedniego ogniwa, ustalającego bliższe porozumienie. Początkowo rolę takiego ogniwa próbował odgrywać Biuletyn Związku, lecz okazało się to niewystarczające.

Postanowiliśmy tedy sprawę załatwić w szerszym nieco zakresie i w tym celu wskrzesić wydawnictwo „Nowych Torów", uważając, że jak niegdyś tak dziś aktualną jest sprawa stworzenia takiej placówki dla obrony haseł i ideałów nauczycielstwa.

Gdy „Nowe Tory" powstawały jako organ świeżo założonego Polskiego Związku Nauczycielskiego, nie było jeszcze wówczas ani polskich szkół powszechnych, ani potężnego liczebnie Związku Nauczycieli Szkół Powszechnych, ani takiego organu jak „Głos Nauczycielski". „Nowe Tory" musiały zatem reprezentować ogół nauczycielstwa. Dziś, obejmując programowo całokształt życia szkolnego i zagadnień pedagogicznych, nie potrzebujemy szczegółowo się zajmować dziedziną szkolnictwa

powszechnego, natomiast większą uwagę poświęcimy zagadnieniom szkolnictwa średniego.

Wydawnictwo „Nowych Torów“ wznawiamy z tem większą radością, że czasopismo istnieć przestało w warunkach, gdy się bronić nie było w stanie. Gdy w roku 1905 uczuć się dał pierwszy powiew zbliżającej się wolności, wśród nauczycielstwa, które uświadomiło sobie konieczność bardziej spoistego zorganizowania się (do tego czasu istniała o parę lat wcześniej powołana do życia Kasa Nauczycielska), nastąpił rozłam — część bardziej radykalna uważała za niezbędne łączenie akcji zawodowej z przyjęciem pewnej zasadniczej platformy politycznej, przyczem zaznaczano, że nie chodzi tu o nadanie organizacji nauczycielskiej tego czy innego piętna partyjnego, a jedynie o jasne wypowiedzenie prawdy, że tylko zagwarantowanie swobód politycznych może być rękojmią pomyślnego rozwoju sprawy szkolnej u nas; druga część nauczycieli twierdziła, że działalność tworzącej się organizacji nauczycielskiej zachodzić winna z całkowitem zamykaniem oczu na rozgrywające się posunięcia polityczne. W ten sposób zamiast jednolitej organizacji nauczycielskiej powstało naraz dwie: Polski Związek Nauczycielski i Stowarzyszenie Nauczycielstwa Polskiego. Satysfakcją moralną dla założycieli Polskiego Związku Nauczycielskiego stał się fakt, że podczas okupacji niemieckiej, gdy wreszcie zabrzmiało głośno nasze wołanie o niepodległość, wśród organizacyj, które kładły podpisy pod tem politycznem hasłem znalazło się i Stowarzyszenie Nauczycielstwa Polskiego — zrozumiało ono, że nauczyciel nie może być tylko „fachowcem“, obojętnym na zdarzenia polityczne.

Nietrwałe jednak były zdobycze polityczne z roku 1905; zaskoczony nieco w pierwszej chwili car, rychło umocnił się na tronie i zacisnął znowu zluźnione cokolwiek pęta. Napięcie polityczne, z początku szeroko odczuwane w masach, poczęło opadać; przekonano się niebawem, że czasy działalności konspiracyjnej jeszcze nie minęły; głębsze różnice wewnętrzne zarówno pomiędzy organizacjami nauczycielskiemi jak ludźmi zarysowywały się teraz coraz słabiej; istnienie jawne stawało się coraz bardziej szare i monotonne. Stopniowo zaczyna w tych warunkach zdobywać sobie uznanie myśl zjednoczenia nauczycielstwa w jednej organizacji i to w ten sposób, że istnieć będzie nadal Stowarzyszenie Nauczycielstwa Polskiego, organem zaś jego będą „Nowe Tory“; a więc jedna organizacja zrzeknie się swej nazwy, druga — nazwy swego organu. Wybuch wojny a następnie okupacja niemiecka stają się powodem, że wielu członków Polskiego Związku Nauczycielskiego zostaje na czas dłuższy po za granicami kraju. Niema ko-

mu bronić firmy „Nowych Torów“ jako pewnego sztandaru, a wobec osłabienia jednej strony, druga strona zatraca rycerską na początku postawę i zdradza zachłanność. Kończy się tem, że z wyjątkiem drobnej garści opornych wszyscy członkowie Polskiego Związku Nauczycielskiego zostają przyjęci do Stowarzyszenia; Polski Związek Nauczycielski przestaje istnieć ale... przestają również istnieć „Nowe Tory“. Ta rewolucyjna na ów czas placówka pedagogiczna ku wielkiej radości zachowawczej części nauczycielstwa a tembardziej większości, jeżeli nie wszystkich, przełożonych zostaje wreszcie pogrzebana.

Dziś „Nowe Tory“ zmartwychwstają. ale zachodzi to w trudnych warunkach wydawniczych. Niechże czytelnik warunki te uwzględni, jeżeli razić go będzie czy to szczupłość numeru, czy opóźnienie w ukazaniu się. Zgoła nie możemy się podjąć zobowiązania, że kolejne numery wychodzić będą w określonych terminach. Starać się jeno będziemy, aby jak ongiś stanowiskiem naszem w poszczególnych sprawach usprawiedliwić rację tego zmartwychwstania.

Red.

Roland Bauer

Wspomnienie pośmiertne.

Dnia 5 sierpnia r. 1920, w bitwie pod Paprocią, w pobliżu Czyżewa ziemi łomżyńskiej, padł na pobojowisku ciężko ranny drogi nasz kolega, przewodniczący Oddziału Warszawskiego, Roland Bauer. Następnego dnia, wieziony przez sanitarjuszów bolszewickich, zmarł w sąsiedniej wsi Jechach.

Roland Bauer był pierwszym śród nauczycielstwa, który wypełnił kartkę t. zw. werbunkową i zanotował na niej, że życzy sobie pójść na front. Przez długi czas później była to wciąż jedyna kartka z adnotacją „na front“.

Bauer szedł na front z niezwykłą może u niego już od dłuższego czasu pogodą i wesołością; była to w tej chwili jakby potrzeba jego duszy, była to dla niego psychologiczna konieczność. Dla człowieka, który nie rozumiał fałszu, nieszczerości, dla którego każde zdanie, każda myśl wypowiedziana, to nie były słowa, a cząstka jego istoty — pójście na front w tych warunkach było najwyższą konsekwencją, dalszym ciągiem myśli i uczuć, czastka właśnie jego życia.

To, co charakteryzowało Bauera w całej jego działalności, to przedziwna bezpośredniość jego w czynach, czystość wewnętrz-

na. Bauer nie pracował społecznie dla celów osobistych; nie miał na widoku przyszłych albo obecnych swych stanowisk. Praca jego była twórczością, tak samo bezinteresowną, tak samo dla siebie, jak każda szczera twórczość. Roland Bauer nie miał wrogów; podnosili to jego przeciwnicy polityczni; widzieli przyczynę tego w jego umiejętności zachowania „taktu“. Być może, że to nie wszystko, a może i tkwi w tem pomniejszenie jego wartości. Bauer zdobywał sobie ludzi właśnie czystością duszy, tem głębokiem życiem wewnętrznem, karnością swojej istoty.

Te głębokie cechy duchowe Bauer łączył ze zdolnościami do pracy organizacyjnej, realnej pracy społecznej, z umiejętnością prowadzenia życiowej, bezpośredniej walki o realizowanie swych ideałów. Znalazł się w pierwszych szeregach bojowej organizacji, jaką jest Związek; stanął na czele Oddziału Warszawskiego; był jednym z założycieli i organizatorów Związku; przeszedł okres ciężkiej walki przy samem zakładaniu Związku; umiał zadawać ciosy przeciwnikom.

Był człowiekiem uczuć i myśli głębokiej; był też mężem walki i woli.

We wszystkich okresach życia Bauera widzimy Go przy pracy społecznej; na ławach Warszawskiej Rządowej Szkoły Realnej (ukończył ją w r. 1902), w szeregach słuchaczów Politechniki Warszawskiej był zawsze na pierwsze wezwanie tam, gdzie wymagała tego praca społeczna lub polityczna — przewódcą w kółkach młodzieży postępowej gimnazjalnej, w postępowych organizacjach akademickich.

W jednym ze swych utworów młodzieńczych wzywa kolegów gimnazjalnych:

Naprzód, naprzód! W serca młode
Zaszczepiajmy miłość, wiarę;
Krzewmy równość i swobodę
I przesądy burzmy stare...
Naprzód, naprzód! W zleniwiały
Tłum rzucajmy zaród życia...

Młodzieńcze te słowa zawierały treść, która stała się też treścią dla Niego na lata. Nie były one frazesami. Były przeżyciami. Były tak samo objawieniem z duszy Jego, jak późniejsze prace. I dlatego też może śród pamiątek Bauera poczesne miejsce zajmował oprawny „Realista“, tak znany wszystkim kolegom szkolnym, a wydawany przez Niego przez lat kilka. Dlatego też może śród najczystszych klejnotów duszy Jego była głęboka przyjaźń, jaka łączyła Go z kilkoma najbliższemi towarzyszami od pierwszej ławki szkolnej.

Budować świat nowy, burzyć stary szedł przez życie. To dą-

żenie wiodło go różnemi ścieżkami: widzimy Go w pracy śród organizującej się radykalnej Inteligencji Polskiej, w okresie wyborczym do pierwszego Sejmu w Stronnictwie Niezawisłości Narodowej, a wreszcie na terenie, na którym już się naprawdę dobrze czuł, w Związku. Jak subtelnemi drogami szedł śród nas — widzieliśmy wszyscy.

Przy pierwszych wyborach został powołany na odpowiedzialne stanowisko przewodniczącego Komisji Rozjemczej i na tem stanowisku pozostawał do chwili, gdy po utworzeniu się Oddziałów prowincjonalnych i powstaniu Zarządu Głównego, wybrany został na przewodniczącego Oddziału Warszawskiego. Pracy tej oddał się z całym zapałem i poświęceniem, udzielając jej cały czas wolny, jakim rozporządzał. Pod tem troskliwem kierownictwem Oddział Warszawski Związku rozwjał się bujnie i szybko, aż nagle przyszły wypadki, które tej bogatej i obiecującej pracy brutalnie położyły kres.

W pracy umysłowej pociągała Bauera literatura. Literatura, twórczość poetycka były dziedzinami, bliskiemi Jego ducha. Poświęca wiele pracy w ciągu szeregu lat tej dziedzinie. Staje się wybitnym nauczycielem literatury polskiej; uczy w gimnazjum Niklewskiego, Taczanowskiej, wreszcie oddaje się zupełnie gimnazjum im. Reja. W papierach swych pozostawia ukończoną pracę. lekcję wzorową w pytaniach i odpowiedziach: „Rozbiór ustępu z Pana Tadeusza". Praca ta ukaże się wkrótce w druku. W ostatnim roku w wolnych chwilach pracuje nad zagadnieniem twórczości w sztuce, gromadzi literaturę i przygotowuje rozprawę z tej dziedziny.

Bezlitosne uderzenie bagnetem żołdaka strzaskało życie piękne, wzniosłe i tak nam drogie.

W wierszu młodzieńczym pisze Bauer o swej śmierci:

„Gdy tęskniąc do bezludnych dróg,
Samotnie szedłem w leśny szlak,
Spostrzegłem gniazdko u mych nóg,
W którem spoczywał martwy ptak...

W tem gnieździe ptak ten ujrzał świat,
W niem garstkę swych wyśpiewał dum,
Tu mu wtórował wichru szum,
Przynosząc pienia z wiejskich chat...

Ja też w młodości moich lat
Chciałbym pożegnać nędzny świat,
Jak ptak ten przerwać życia nić,
Nie znając ciężkich jego prób,
I gdziem się uczył marzyć, śnić,
Tam chciałbym znaleźć cichy grób.

Zmarł tak, jak to wyśpiewał.

W bitwie pod Paprocią 5 sierpnia Kompanja 11 pułku 201, w której szeregowcem był Bauer, dostała się pod krzyżowy ogień karabinów maszynowych. Kwiat inteligencji polskiej i robotników padł w ciągu kilku minut na ziemię; ocalało kilku.

Nie wiemy, jakie losy Bauera były bezpośrednio po bitwie; z ranami kłótemi bagnetem wieziony był na trzęsących podwodach chłopskich przez sanitarjuszy bolszewickich. Pod wieczór drugiego dnia zajechano do wsi Pierzchał, niewiele oddaliwszy się od Paproci; rannych złożono w chałupach . Tu Bauer przeżył, otoczony pieczołowitą ręką rodziny Lutkowskich, 2 ostatnie godziny swego życia. Mówił o tem, kim jest, że nie zostawia żony i dzieci, więc nie będzie po nim bólu wielkiego. Nie cierpiał wiele. Gdy bolszewicy zabrali go o 9-ej wieczorem, aby przewieźć do sąsiedniej wsi Jech, był już umierający.

Na drugi dzień mieszkańcy wsi Jech otrzymali rozkaz pochowania zmarłego.

Na grób wybrano mu polanę przydrożną i wiejski krzyż przydrożny. Grób się stał własnością wsi.

Mieszkańcy wsi ze współczuciem i sympatją mówili o zmarłym; w ciągu 2 godzin pobytu śród nich zyskał ich przyjaźń i uznanie.

Dnia 29 września 1920 r. ciało Bauera zostało pochowane na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

Śmierć Bauera wstrząsnęła nami, którzy z Nim żyli i pracowali, do głębi. Tę śmierć straszną, jako krzywdę bolesną, jako niesprawiedliwość dotkliwą czujemy. I to uczucie jest w nas do dziś, nie może nas opuścić. Bądź z nami i nadal! Niech myśl Twa, niech duch Twój tu nam towarzyszy, niech w pamięci naszej na zawsze pozostanie.

H. Raabe.

Związek Nauczycielstwa Polskiego a Szkolnictwo.

Jako spadek po czasach ubiegłych pozostał nam przedział pomiędzy szkołami, dającemi naukę o różnym poziomie. Całość odrębną tworzy dotychczas szkolnictwo średnie; w dalszym ciągu trwa jako coś minoris gentis szkoła początkowa, pomimo iż zmieniła nazwę na „powszechną“; dumnie i zgóry na tamte dwie spogląda szkoła wyższa. I wiele jeszcze zapewne czasu upłynie, za-

nim się stanie przeświadczeniem ogólnem, że szkolnictwo to jedna spoista całość; że szkoły powszechne, średnie i wyższe — to pewne etapy, jednakowo niezbędne, jednakowo ważne i jednakowo warte; że stanowisko nauczyciela w szkole powszechnej nie jest bynajmniej podrzędniejsze od stanowiska nauczyciela szkoły średniej i wyższej; że oddanie się pracy w takiej czy innej szkole to sprawa przedewszystkiem upodobań, talentu i przekonania, że na danem polu jest się najbardziej pożytecznym, oraz że zgoła błędną i szkodliwą jest tak utarta dotychczas myśl, jakoby im mniej ktoś umie, tem bardziej się kwalifikuje do nauczania na niższym poziomie. Podkreślam, iż winno to być przeświadczeniem, aksjomatem dla każdego i konsekwentnie wyrazić się w czynach. Bez względu jednak na to, kiedy mianowicie ów czas nastąpi, należy w tym kierunku dążyć, a już przedewszystkiem stanowić to winno obowiązek nauczyciela.

Przypuszczam, że wśród znacznej części nauczycielstwa myśli te są już dojrzałe i że niebawem rozpocznie się praca, zmierzająca ku zatarciu ustalonych historycznie różnic; jednym zaś ze sposobów, które się do tego przyczynić mogą, jest utworzenie ściślejszego porozumienia i ściślejszej współpracy całego nauczycielstwa bez względu na to, w jakiej szkole kto naucza. Nie chcę przez to powiedzieć, że trzy zasadnicze etapy szkolne nie posiadają cech odrębnych, które technicznie usprawiedliwiają rozpatrywanie całego szeregu zagadnień dla każdego z nich oddzielnie; uważam też za całkiem naturalne, że organizowanie się nauczycielstwa rozpoczęło się od pewnego wyodrębnienia się nauczycielstwa szkół powszechnych od nauczycielstwa szkół średnich i wyższych. Sądzę jednak, że zachowanie nadal tych odrębności, usprawiedliwione zresztą temi jeszcze kłopotami, które biurokracja urzędów polskich piętrzy przed powstającemi i mającemi się legalizować organizacjami, nie może i nie powinna stanąć na przeszkodzie sfederowania się Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polsk. Szkół Średnich i ewent. Związku profesorów i asystentów szkół wyższych w jeden Związek Nauczycielstwa Polskiego, mający na celu dążenie wspólne do zasadniczych wspólnych wytycznych i posiadający odpowiednio wybrany i zaopatrzony we właściwe pełnomocnictwa organ. Nie wątpię też, że wkrótce tego rodzaju potężny Związek powstanie, a od chwili tej datować się będzie nowa era w roli społecznej nauczycielstwa i tym wpływie, które nauczycielstwo jako zawód mieć winno na kształtowanie się współczesnej Polski [1]).

---

1) Dla uniknięcia jakichkolwiek nieporozumień dodam, iż bynajmniej nie zapominam o istniejącym Związku Towarzystw Nauczyciel-

Niedawne jeszcze czasy, gdy nauczyciel był traktowany wyłącznie jako siła robocza, jako najmita, który ma spełnić w określonych godzinach określone polecenia i po za tem nie ma się do niczego wtrącać. Taki stan rzeczy panował zarówno w szkołach państwowych zaboru austrjackiego, gdzie nauczyciel był posłusznym urzędnikiem, stojącym „na baczność“ przed dyrektorem, jak w szkołach prywatnych Kongresówki, z których każda była państewkiem udzielnem z wszechwładnie rządzącą w niej przełożoną lub przełożonym. Stan ten uległ już znacznej zmianie raz skutkiem ogólnej zmiany warunków, w których się dziś szkolnictwo rozwija, powtóre skutkiem coraz większego uświadomienia nauczyciela pod względem jego roli społecznej i praw jako współtwórcy szkolnictwa. Nauczyciel nie chce dziś być i nie będzie jedynie narzędziem, którym ktoś włada; chce on być świadomym czynnikiem twórczym w tej szkole, w której pracuje i która się buduje i — dodajmy — budować będzie bez ustanku, skoro ma iść z postępem czasu i nie stać się przeżytkiem, jak szkoły z niedawnej przeszłości, a w znacznej mierze i teraźniejsze. Nauczyciel zdaje sobie przytem sprawę, iż nie jest on jedynym budowniczym szkoły — tej kuźni, w której się wykuwa naród; to też nie żąda on dla siebie prawa wyłącznego głosu, jeno pragnie, by głos ten przypadał mu w proporcji, odpowiadającej jego pracy. Pod tym względem Związek, obejmujący nauczycielstwo całe jako zawód, ma przed sobą olbrzymie zadanie, a spełniając to zadanie bierze na siebie wielką odpowiedzialność.

Kiedy na początku r. 1919 powstał Związek Zawodowy Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich, powszechną niemal opinją było, że Związek tworzy się wyłącznie dla obrony interesów materjalnych nauczycielstwa, i opinji tej nie zdołały rozproszyć enuncjacje Związku, od samego początku podkreślające z naciskiem ideowe przesłanki jego powstania. Że istotnie warunki materjalne pracy nauczycielskiej wymagały gruntownej zmiany, było oczywiste; warunki te stawały się nie do zniesienia, zaś Stowarzyszenie Nauczycielstwa Polskiego do tego czasu z zadziwiającą wstydliwością unikało jasnego postawienia na porządku dziennym tej kwestji. To też rzeczywiście Związek bardzo gorąco zabrał się do tej sprawy, co przełamało dotychczasowy bezwład Stowarzyszenia, zaś zgodna współpraca obu tych organizacyj łącznie z Delegacją rad pedagogicznych polskich szkół średnich warszawskich, której uprzednim nieporozumieniom ze Stowarzyszeniem udało się szczęśliwie położyć kres, dała wkrótce

skich. Związek ten wszakże obejmuje tak różnorodne i niewspółmierne organizacje, iż o żywotności jego nie można na serjo mówić; należy też go już dziś uważać za anachronizm.

poważne wyniki, wyrażające się nie w zupełnem rozwiązaniu tego doniosłego zagadnienia — w płynnych bowiem warunkach istnienia nie sposób jest nic ostatecznie rozstrzygać — lecz w znalezieniu sposobu, przy którego pomocy sprawa ta mogłaby być poniekąd automatycznie posuwana naprzód. To też nie ulega najmniejszej wątpliwości, że dotychczasowa poprawa materjalnych warunków istnienia nauczyciela szkoły średniej zawdzięcza się głównie powstaniu Związku.

Jednakże zadań Związku nie wyczerpuje, jak już powiedzieliśmy, walka o emancypację materjalną nauczyciela, który nie mógł i nie chciał pozostawać dłużej wyzyskiwanym przez sprytne odwoływanie się do jego uczuć obywatelskich, do szczytnych haseł jego pracy i t. p. Związek Zawodowy Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich postawił sobie za cel główny emancypację ideową nauczyciela i pod tym względem wystawił cały szereg postulatów, podanych w swoim czasie w Biuletynie Związku.

Rozpatrzmy niektóre zagadnienia, co do których Związek Zawodowy Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich już zajął albo zająć musi wyraźne stanowisko; zdaniem naszem, będzie to zarazem charakterystyka ewentualnego stanowiska Związku Nauczycielstwa Polskiego, którego rychłe powstanie przewidujemy.

Zatrzymajmy się przedewszystkiem na stosunku Sejmu, Rządu, a w szczególności Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego do oświaty wogóle, szkolnictwa zaś w szczególe. Sejm zgoła jest na te rzeczy obojętny. Naturalnie żaden z posłów nie odważy się występować wrogo względem nauczania powszechnego i innych zasadniczych postulatów oświatowych; z wyjątkiem wszakże nielicznych jednostek, które szczerze są sprawom oświaty oddane i rozumieją jej znaczenie, olbrzymiej większości posłów rzecz ta naprawdę nie obchodzi, inaczej nie mielibyśmy w Sejmie tak gorszących scen, jak świecenie pustkami sali obrad podczas mów w sprawach oświatowych, czytania gazet przez nielicznych posłów, pozostających wtedy na sali, lub — co gorsza — głośnych rozmów w tym czasie, uniemożliwiających słuchanie mówcy (bywa, że wśród rozmawiających znajduje się i Minister Oświaty). Z taką samą obojętnością traktuje dotychczas sprawę oświaty Rząd, który wprawdzie w przemówieniach programowych swoich premjerów zawsze umieszcza kilka ładnych ogólników o oświacie, ale którego postępowanie jest dowodem, że sprawy tej nie traktuje jako jednej z najbardziej aktualnych i uważa za możliwe odłożyć ją do innych, lepszych — zdaniem jego — czasów. Stąd te humorystyczne cyfry budżetowe, uniemożliwiające Ministerstwu Oświaty wywiązywanie się z zadań najbardziej nawet palących; stąd podrzędna rola Ministerstwa Oświaty w Rządzie; stąd możliwość oburzających faktów, że

byle urzędnik Ministerstwa Skarbu, w dziedzinie oświaty nieuk, może Ministerstwu Oświaty dawać wskazówki, że to lub owo zarządzenie należy cofnąć lub zmienić. Jaskrawym przykładem traktowania przez czynniki miarodajne sprawy oświaty było przyjęcie, jakiego doznała u prezydenta Ministrów W. Witosa delegacja organizacyj nauczycielskich, która udała się wespół z kilku posłami dla przedstawienia tego niebezpieczeństwa dla kraju, jakie płynie z lekceważenia przez Rząd oświaty. Po wysłuchaniu oświadczenia, w którem postawiono Rządowi ciężkie pod względem jego ogólnej polityki oświatowej zarzuty [2]), p. Witos zaznaczył z niezadowoleniem, że są to ogólniki, natomiast zanotował skwapliwie kilka szczegółów, jak niedostarczenie pewnym szkołom opału lub zatrzymanie niektórych nauczycieli w wojsku, pomimo, że mieli być zwolnieni. Zarówno z tonu jak treści przemówień p. Witosa wypływało, że w rzeczach, o których chciała z nim delegacja pomówić, nie orjentuje się dostatecznie, ale — co gorsze — że sprawy te nie leżą mu wcale na sercu.

Najsmutniejszem jest wszakże, że ze strony Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego sprawa, podlegająca bezpośrednio jego kompetencji, nie otrzymuje tej opieki i obrony, jakich wymagać i spodziewaćby się należało. Ministerstwo nie ma dostatecznej odwagi i powagi, nie umie się postawić, godzi się na stanowisko kopciuszka w Rządzie i nie potrafi nastać na zaspokojenie tych potrzeb, które Polska ma dziś pod względem oświatowym. Oddzielne jednostki, pracujące w Ministerstwie i stojące na wysokości zadania, mają wobec tego działalność sparaliżowaną, a wynikiem całego tego splotu stosunków jest nieruchawość Ministerstwa Oświaty, nie licująca z napięciem historycznem chwili bieżącej.

Pierwszem zadaniem Związku Nauczycielstwa Polskiego jest dążenie do zmiany powyższych nienormalności i wyzyskiwanie wszelkich wpływów w celu zdobycia dla oświaty należnego traktowania i należytego poparcia ze strony czynników miarodajnych. Zdążać winny do tego memorjały, zjazdy nauczycielskie i energiczna agitacja zarówno wśród samego nauczycielstwa, jak szerokiego ogółu za pomocą publikacyj wszelkiego rodzaju, odczytów i wieców. Nie ulega bowiem wątpliwości, że owa karygodna obojętność Sejmu i Rządu dla spraw oświaty jest odzwierciadleniem obojętności ogółu, jakkolwiek można byłoby sądzić, że wybrańcy narodu sięgać winni myślą dalej i głębiej niż ten ogół, który ich wybiera. Po za tem każdy szczegół działalności Ministerstwa Oświaty, każdy akt prawodawczy, dotyczący oświaty, nie może pozostawać dla Związku obojętny i winien ulec rzetelnej ocenie

---

2) Niżej, czytelnik znajdzie tekst złożonego oświadczenia.

względnie krytyce. Niewątpliwie Ministerstwo będzie się poważnie liczyć z głosem nauczycielstwa, zjednoczonego w tym wielkim Związku; gdyby zaś dotychczas więcej się do tego głosu przysłuchiwało, nie wnosiłoby pod uchwały Sejmu takich ustaw, które zostały uchwalone, a które, jak to wykażemy przy najbliższej sposobności, nie świadczą chlubnie o naszem prawodawstwie; możeby też działalność Ministerstwa nie była tak bezbarwna i powolna.

Przykładem szerokiej akcji, stojącej przed nauczycielstwem, jest ta, która została przeprowadzona w sprawie artykułów Konstytucji, dotyczących szkolnictwa. Zarówno Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkól Powszechnych jak Związek Zawodowy Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich złożyły w swoim czasie odpowiednie memorjały, protestujące przeciw reakcyjnym zakusom fanatycznych zaślepieńców; poruszały tę sprawę w poszczególnych klubach poselskich, zaś przed ostatecznem głosowaniem konstytucji wysłały specjalną delegację, która obeszła wszystkie bez wyjątku kluby, ostrzegając po raz ostatni przed powzięciem fatalnych w skutkach uchwal. W ten sposób nauczycielstwo [3]), przyczyniło się niewątpliwie przynajmniej do obalenia nieobliczalnego w następstwach a kompromitującego nas przed całym światem punktu o szkole wyznaniowej. Pozostał wprawdzie art. 120, ustalający, iż w każdym zakładzie naukowym, którego program obejmuje kształcenie młodzieży poniżej lat 18, utrzymywanym w całości lub częściowo przez Państwo lub ciało samorządowe, jest nauka religji dla wszystkich uczniów obowiązkowa, oraz że kierownictwo i nadzór nauki religji w szkole należy do właściwego związku religijnego z zastrzeżeniem naczelnego prawa nadzoru dla państwowych władz szkolnych. Pierwsza część tego artykułu jest wyrazem opinji przeważającej większości naszego ogółu, który jeszcze nie dojrzał do tego, by dziedzinę religji traktować z tą subtelnością, jakiej wymagają sprawy najbardziej prywatne. W wyobrażeniach tej większości sprawy religijne wiążą się ściśle z państwowością; wierzenie religijne traktowane jest jako jeden z obowiązków obywatelskich, za które się jest oficjalnie odpowiedzialnym — religji trzeba się uczyć w szkole jak innych przepisanych przedmiotów, składających się na kwalifikującą w pewien sposób całość. Nie może ulegać wątpliwości, że takie stanowisko religji musi ulec w przyszłości zmianie; kościół przestanie być urzędem, a będzie jedynie świątynią. Co

3) Teksty oświadczeń nauczycielstwa w tej sprawie czytelnik znajdzie niżej w sprawozdaniach Związku Zaw. N. P. S. Ś. Z przykrością zaznaczyć należy, że Towarzystwo Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych zaproszone do współudziału, od akcji tej się uchyliło.

do drugiej części artykułu, nie jest ona w żadnym logicznym związku z pierwszą. W większości szkół nauka religji prowadzona jest nie przez duchowieństwo i ingerencja władz duchownych w tej dziedzinie stwarza tylko niepożądaną i szkodliwą dwoistość władz w szkole. Powyżej wymieniona delegacja nauczycielska przedstawiała i tę sprawę klubom poselskim, wszakże pod tym względem większość posłów nie zdradziła chęci do zmiany zajętego podczas dwu czytań stanowiska; wypadło zatem zadowolić się na razie zmianą w sprawie szkoły wyznaniowej.

Ostatnie czytanie Konstytucji przyniosło bardzo poważną zmianę w art. 119, ustalającą bezpłatność nauki w szkołach państwowych i samorządowych na wszystkich poziomach. Zmianę tę witamy z tem większą radością, żeśmy dawniej już sami wysuwali postulat bezpłatności szkół. Ostatnio na Zjeździe delegatów Zw. Z. N. P. S. Ś., odbytym 3 i 4 stycznia r. b., niżej podpisany w referacie wstępnym podnosił tę sprawę. Uchwalenie art. 119 nie jest wprawdzie jeszcze zupełnem jej rozstrzygnięciem, niewiele już jednak będzie do tego brakowało i obowiązkiem nauczycielstwa jest przyczynić się do niezbędnego uzupełnienia.

Szkoły państwowe i samorządowe nie zaspokajają i nie będą zaspokajały potrzeb kraju. Inicjatywie prywatnej i społecznej w szerokim znaczeniu (instytucjom kulturalno-oświatowym, organizacjom pedagogicznym w szczególności) powinno być pozostawione szerokie pole i, o ile szkoły, tą drogą powołane do życia, oddawać będą rzetelne usługi państwu, nie może ucząca się w nich młodzież pozostawać w wyjątkowo niekorzystnych warunkach. W dzisiejszym momencie większość młodzieży w byłej Kongresówce uczy się w szkołach prywatnych i zmuszona jest płacić olbrzymie wpisy. W znacznej mierze od szczęścia zależy umieszczenie dziecka w bezpłatnej szkole państwowej lub samorządowej; komu się to nie uda, musi albo wyrzec się kształcenia dziecka, albo ponosić nadmierne ciężary. Czem dają się usprawiedliwić takie niejednakowe prawa obywateli? Wyjście jest jedno — nauka winna być bezpłatna w tych wszystkich szkołach niepaństwowych i niesamorządowych, których istnienie jest niezbędne i które stoją na wymaganym poziomie. Może się wyda komu takie twierdzenie równoważnem twierdzeniu o upaństwowieniu wszystkich wogóle szkół niezbędnych (słowo upaństwowienie rozumiem w znaczeniu utartem; właściwie nazwa „szkoła rządowa" lepiej oddawałaby treść, niż to czyni „szkoła państwowa"). Otóż wniosek taki byłby, zdaniem naszem, niesłuszny. O szkole nie stanowią jedynie materjalne warunki jej istnienia; inicjatywa ideowa, jakość wykonania tej inicjatywy warte są nie mniej od funduszów, potrzebnych na utrzymanie. Jeżeli rząd zakłada

szkołę, nie tylko daje pieniądze, ale daje też ducha tej szkole. Wszakże przy najdoskonalszym nawet rządzie zgubą byłoby dla kraju, gdyby naprawdę panował we wszystkich szkołach ten jeden tylko duch. Dla rozwoju szkolnictwa konieczny jest nieustanny dopływ świeżej, nieskrępowanej myśli pedagogicznej, a przy najlepszych chęciach rząd nie może w swym ręku monopolizować tej świeżości myśli! Z drugiej strony, jeśli ta ożywcza twórczość pedagogiczna objawi się „prywatnie", dla czego ma ona być skazana na borykanie się z trudnościami materjalnemi, dla czego jej nie ma rząd udzielić nawet całkowitego podtrzymania materjalnego? Wszak tu chodzi o dobro kraju! Zakładanie i prowadzenie czegokolwiek przez Rząd a utrzymywanie przez Rząd — to wcale nie są synonimy, jakkolwiek za takowe dotychczas się uważają. Jesteśmy przekonani, że czas przyniesie nam zmianę w tem dotychczasowem zapatrywaniu się na sprawę. Zdaniem naszem, Rząd powinien przejmować całkowicie w swe ręce tylko szkoły złe i czynić je możliwie najlepszemi, oraz zakładać i prowadzić szkoły tam, gdzie inną drogą szkoły potrzebne powstać nie mogą. Pozatem Rząd powinien wspierać materjalnie wszystkie szkoły nie państwowe, których istnienie jest usprawiedliwione, przytem wspierać tak, aby istotnie artykuł Konstytucji o bezpłatności nauczania w Polsce na wszystkich poziomach został w życiu sprawiedliwie zrealizowany. Naturalnie w poszczególnych razach można się spierać o to, której szkoły istnienie jest „usprawiedliwione", wszakże o uzasadnienie tego nie jest trudno, zaś zastrzeżenie takie musi być zrobione, nie jest bowiem wykluczone powstawanie uczelni nawet dobrych, nie mniej jednak nie niezbędnych; takim, zależnie od okoliczności, Rząd mógłby udzielać zapomóg ograniczonych, wzgl. nie udzielać wcale. Dodajmy, że w stosunku do tych sum, które teraz będzie musiał Rząd łożyć na szkolnictwo, te fundusze dodatkowe, które pochłonęłyby szkoły niepaństwowe, gdyby w nich nauka stała się bezpłatna, stanowią niewielki procent; pozatem rozwikłanie związanych z tą sprawą trudności finansowych jest sprawą racjonalnej polityki finansowej rządu i samorządów, w szczególności systemu podatkowego.

Wielką troską auczycielstwa w najbliższej przyszłości będzie zmiana ustawy o tymczasowym ustroju władz szkolnych i usiłowaniu oparcia nowej ustawy na innych przesłankach niż te, które posłużyły za punkt wyjścia dla dotychczasowej. Mamy tu do czynienia z niebezpieczną a szkodliwą tendencją Ministerstwa Oświaty do centralizmu. Prawda, Ministerstwo twierdzi, że ustawa tymczasowa jest pierwszym krokiem do decentralizacji, ale wedle nas przeciwnie, jest to posunięcie w kierunku bardziej wyrafinowanej centralizacji. Okręgi, kuratorowie, mniejsze jed-

nostki administracyjne i t. d., wszak to tylko sprawniej i głębiej sięgające organy władzy centralnej, która dziś w braku tych organów tak daleko sięgać nie może. Samorządom, organizacjom nauczycielskim, rodzicom uczącej się młodzieży wolno mieć głos doradczy, z którym ostatecznie „władza“ może się nie liczyć; głębszego udziału w tworzeniu szkolnictwa czynniki te nie biorą, mając zgóry wyznaczone funkcje do spełnienia. Wedle nas natomiast, jak mówiliśmy już niejednokrotnie, takie postawienie sprawy jest zasadniczo błędne, w pierwszym rzędzie bowiem społeczeństwo winno być twórcą szkoły, a Ministerstwo objąć tylko ogólne kierownictwo i pieczę, normować i podtrzymywać w należytej mierze to, co tworzy społeczeństwo. Etatyzm Ministerstwa i wiążące się z nim zarządzenia w rodzaju upaństwawiania najlepszych szkół prywatnych i społecznych — to muzyka przeszłości, przekazana nam przez ustroje państwowe, które się zapadły. Ministerstwo hołduje zasadzie, że państwo to Rząd, podczas gdy teraźniejszość coraz natarczywiej wysuwa hasło: państwo to naród.

Całokształt mechanizmu, który tworzą władze szkolne, powstaje według ustawy „z góry“ — drogą mianowań, tego najbardziej niedemokratycznego sposobu, nie licującego ani z duchem czasu ani z realnemi warunkami postępu kulturalnego. Czynnik wyborczy zepchnięty został na tak podrzędne stanowisko, że naprawdę posiada znaczenie jedynie dekoracyjne. Dążeniem nauczycielstwa będzie gruntowna zmiana tego przestarzałego szkodliwego systemu.

W dziedzinie, stanowiącej bezpośredni teren pracy nauczycielskiej, najważniejszem zagadnieniem organizacyjnem jest sprawa konstytucji szkolnej. Sprawie tej poświęcimy specjalne artykuły, obejmujące projekty konkretne, tu pragniemy tylko zaznaczyć, że nauczycielstwo musi dopiąć należytego ustalenia kompetencji rady pedagogicznej, jako najwyższej instancji w szkole. Pamiętamy dobrze, czem była np. rada pedagogiczna za czasów rosyjskich w szkołach prywatnych. Było to sobie parę razy do roku zwoływane zebranie, na którem poszczególni nauczyciele podawali publicznie do wiadomości oceny postępów uczniów lub uczennic. Czasem znów ktoś odczytywał uprzednio przygotowane zestawienie ocen. O ile była to rada ostatnia w roku szkolnym, komunikowano wyniki, wypadające automatycznie z zestawień ocen dobrych i złych w stosunku do promocji. Czasem na tem tle wynikała dyskusja, o ile (przeważnie z inicjatywy przełożonej lub przełożonego) należało komu podnieść stopień, a przez to umożliwić promocję. O istocie życia szkolnego, metodzie, udoskonaleniach w nauczaniu, a tembardziej w wychowywaniu nie mówiono wcale, chyba przygodnie — sprawy wychowawcze np.

w szkołach żeńskich stanowiły specjalną tajemnicę przełożonej i grona „dam klasowych“. Jakkolwiek od tego czasu wiele się zmieniło i w całym szeregu szkół rada pedagogiczna posiada już należytą powagę i jest istotnie czynnikiem decydującym, nie można tego powiedzieć o ogóle szkół: w większości szkół zakres działania rady jest bardzo ograniczony, natomiast przełożony lub kierownik (wzgl. przełożona lub kierowniczka) zachowują się autokratycznie, używając w pewnych momentach rady pedagogicznej jako tarczy ochronnej. Tymczasem należy całą rzecz wyraźnie skrystalizować, co da się uczynić drogą stopniowych prób (realnych, a nie papierowych), i w ten sposób ustalić podział kompetencyi w szczegółach, związanych z prowadzeniem nauki i wychowania w szkole, jak również administrowaniem. Najważniejszem będzie ustalenie właściwego stosunku wzajemnego rady pedagogicznej i kierownika wzgl. kierowniczki, przyczem raz już skończyć trzeba z mianowanemi zgóry kierownikami i wprowadzić w życie stosowaną już z powodzeniem zasadę obieralności kierownika (kierowniczki) przez radę pedagogiczną.

System dotychczasowy mianowań wytworzył swojego rodzaju kastę dyrektorek i dyrektorów. W zakładach wyższych rektor powołany zostaje z wyboru na krótki okres roczny i wraca potem (o ile ponownie nie zostanie wybrany) do szeregu profesorów, nie uważając, by przez to był zdegradowany. Natomiast nauczyciel, który raz dostał się na stanowisko dyrektora, uważa, że trafił przez to jakgdyby na wyższy poziom, z którego cofnięcie wstecz jest rodzajem zniewagi. Szkoła średnia ma inne właściwości niż szkoła wyższa i właściwości te należy uwzględnić; tak np. w szkole wyższej rektor nie ma potrzeby znać bliżej wszystkich słuchaczy, podczas gdy w szkole średniej jest rzeczą dla kierownika wskazaną jaknajdokładniejsza znajomość uczniów. Wszakże nauczyciele stali szkoły (a stabilizacja personelu szkolnego jest jednym z warunków normalnego rozwoju szkoły; nie wyklucza ona zresztą przy odpowiednim regulaminie możności pozbywania się ze szkoły złych nauczycieli, o ile tacy trafią tam przypadkiem) — otóż nauczyciele stali, biorący zwłaszcza udział w wychowawstwie, racjonalnie zorganizowanem, znać muszą dobrze ogół uczniów, tak iż pod tym względem kierownik nie będzie wyjątkowo lepiej poinformowany. Od kierownika, który nie ma być dyktatorem, jeno mężem zaufania czynnej rady pedagogicznej, żądać należy umiejętności organizacyjnej, zapewniającej ład i porządek w biegu życia szkolnego. Niewątpliwie pod tym względem ujawnią się pewne talenty i obdarzeni tym talentem mają zawsze szanse pozostać na stanowisku przy powtarzających się wyborach w ustalonym okresie. Natomiast co za nieszczęście

dla szkoły, jeżeli na stanowisko kierownika trafi ktoś zupełnie niepowołany i potem nie sposób go się pozbyć! Dla tego też okres wyborów, jeżeli nie ma być taki sam, jak w szkołach wyższych, t. j. roczny, co zdaniem naszem jest zupełnie możliwe, nie może być w żadnym razie zbyt długi—twierdziłbym, nie dłuższy od lat trzech i to w tym razie, gdy dokonywa się wyboru osoby, która już uprzednio dała się poznać na stanowisku kierownika. Nawet przy najlepszych kwalifikacjach kierownika dobrze mu zrobi, jeżeli będzie wiedział, że nie posiada na swem stanowisku dożywocia, to bowiem przeświadczenie działa zawsze zabijająco na żywotność i sprawność działalności. Wprowadzenie perjodycznej obieralności kierownika wypleni tę fałszywą ambicję, którą posiadają dzisiejsi kierownicy. Ktoś, kto się okaże niezdarnym kierownikiem, stanie znowu w szeregach nauczycielskich jako pożyteczny, a nieraz niezastąpiony pracownik; a zresztą i dla dobrze wykwalifikowanego kierownika dobrze jest nie pozostawać stale na tem stanowisku, gdyż to bądź co bądź odrywa go od jego specjalności, zacierając w nim kwalifikacje nauczyciela fachowca w pewnym przedmiocie. Niektórzy wysuwają zarzut, że kierownik, obierany co parę lat, w przewidywaniu wyborów, pragnąc być ponownie wybranym, będzie się starał o względy rady pedagogicznej, czyniąc w ten sposób niedopuszczalne częstokroć ustępstwa na rzecz tych, czy innych członków rady, którzy go będą podtrzymywali przy wyborach. Nie jest to jednak zarzut poważny, w ten sposób bowiem należałoby wogóle zakwestjonować wszelkie wybory. Dla czego mamy rzucać ciężkie podejrzenia na ogół rad pedagogicznych, które w ten sposób okazałyby się stojącemi nie na odpowiedniej wysokości? A zresztą, gdyby nawet w poszczególnych razach tak było; gdyby pozatem życie wykazało inne jeszcze braki tego systemu, czy nie należy przynajmniej dokonać w tym kierunku próby, skoro system dotychczasowy jest w każdym razie zły! A że jest zły, dowodem znany fakt, że ogół dzisiejszych kierowników szkół, którzy zostali raz pomazańcami i dygnitarzami i w dostojeństwie tem trwają, niczem nie usprawiedliwia takiego stanu rzeczy, przedstawiając zespół często kopalnych typów; spadną oni ze swych pjedestałów, byle przez głosowanie poddać rewizji ich dalsze pozostawanie na stanowisku.

W związku ze sprawą kastowości dyrektorów szkół pozostaje sprawa ich uposażeń; jest to również dziedzina, wymagająca rewizji i reformy. Właściwie różnica w wysokości honorarjum rocznego dyrektora i nauczyciela opiera się na różnicy hierarchicznej: stanowisko dyrektora uważa się za wyższe. Czy jednak tkwi w tem racja? Stojąc na stanowisku równorzędności roli nauczyciela i kierownika, gdyż chodzi tu tylko o właściwy

podział pracy, musielibyśmy przeciw tej różnicy wystąpić zasadniczo, zauważyć bowiem należy, że w warunkach normalnych praca poszczególnych członków personelu nauczycielskiego, oddającego cały swój czas danej szkole, a w tej liczbie kierownika, winna być tak uregulowana, by bez przeciążenia każdy z nich spełniał przypadającą mu w udziale rolę, natomiast by warunki materjalne tej pracy, uwzględniające jego stan rodzinny, były zupełnie dlań wystarczające. Jeżeli się więc ustala dla pracy takiej pewna norma maksymalna, jest rzeczą zupełnie obojętną, czy treść główną pracy stanowi nauczanie, czy czynności wychowawcze, czy kierownicze. W dzisiejszych warunkach anormalnych trudno jest podać, co stanowi uposażenie wystarczające i trudno jest wyznaczyć granice dla czasu i miejsca pracy. Stąd wypada, że kierownik szkoły jest więcej skrępowany niż nauczyciel, gdyż zaabsorbowany wyłącznie daną szkołą, a stąd płynie usprawiedliwienie dla wyższego wynagrodzenia. Godząc się z konieczności z tym nienormalnym stanem rzeczy, możemy uznać, że warunki materjalne pracy kierownika określają się w pewien swoisty sposób, ale z zastrzeżeniem, że nie stanie się to źródłem specjalnego uprzywilejowania, jak np. dzieje się dziś w szkołach średnich prywatnych, gdzie częstokroć dyrektor posiada dwukrotną pensję w stosunku do nauczyciela, oddającego cały swój czas szkole, nie mówiąc o tem, iż często dochodzi do tego mieszkanie, nie byle co w teraźniejszych czasach.

Bardzo ważną, ale trudną i budzącą wśród samego nauczycielstwa wątpliwości jest sprawa udziału rady pedagogicznej w angażowaniu nowych nauczycieli, wzgl. usuwania już pracujących w szkole; i tu wszakże drogą prób należy trudności te przezwyciężyć — przecie w zakładach wyższych o nowych siłach profesorskich decyduje się zbiorowo, z drugiej zaś strony, jeżeli nawet słusznem jest, iż w przykrem ze względów koleżeńskich położeniu znajdzie się rada, gdy będzie chodziło o usunięcie złego nauczyciela, to jednak pamiętać należy, że interes szkoły wyższy jest od osobistego, że w wypadkach decyzji zbiorowej łatwiej jest uniknąć pomyłek i związanych z tem krzywd aniżeli wtedy, gdy w tak doniosłej sprawie rozstrzyga jedna osoba.

Co się tyczy szkół powszechnych pełnych siedmioklasowych, wszystko powyższe, zdaniem naszem, winno się i do nich stosować. Szkoły o mniejszej liczbie oddziałów, jako twory przejściowe, wymagałyby ustalenia pewnych przejściowych przepisów, uwzględniających jednak zasadę ogólną.

Wszakże doskonalenie formy ma na celu doskonalenie treści i, cokolwiek mówimy o roli rady pedagogicznej, stosunku rady do kierownika szkoły i odwrotnie, rozważamy to pod kątem widzenia doskonalenia istoty szkoły, w przeświadczeniu miano-

wicie, że przeprowadzenie wskazanych reform przyczyni się do podniesienia wartości szkoły. A wartość szkoły dzisiejszej wiele, bardzo wiele pozostawia do życzenia.

Właściwie ta szkoła, którą posiadamy, jest w znacznej mierze wyrazem z jednej strony panujących do niedawna na całym niemal świecie tradycyj, związanych z ustrojami państwowemi, które mniej lub więcej zostały w posadach swych zachwiane przez wielką wojnę, z drugiej—spuścizną po długoletnich naszych ciemiężycielach. Najbardziej naszą własną była szkoła prywatna w Kongresówce, całkiem potajemna lub jawna lecz dwulicowa pod przymusem — nazewnątrz moskiewska, nawewnątrz polska; zrzuciła ona z siebie maskę dopiero po strajku szkolnym w roku 1905-ym. Szkoła ta była przedewszystkiem ukochaną, pielęgnowała bowiem najdroższe sercu polaka uczucia, utrwalała świadomą odporność narodową i, jakkolwiek pod względem wymagań nauki i pedagogiki bardzo wiele jej można było zarzucić, jakkolwiek niejeden przedsiębiorca i niejedna przedsiębiorczyni robili na patrjotyzmie zwykły interes, odegrała ta szkoła prywatna wielką rolę i tego jej historja nie zapomni. Drugą taką—ukochaną przedewszystkiem — szkołą polską była ta, która gromadziła dzieci polskie, przebywające w Rosji podczas zamknięcia granicy przez wojska obce. I ta szkoła grzeszyła naogół bardzo przeciw wymaganiom nauki i pedagogiki, ale również odegrała wielką, niezapomnianą rolę — dała ona wiele sercu młodego polskiego pokolenia, ukoiła niejedną ranę biednego młodego tułacza, obudziła lub utrwaliła tęsknotę ku powstającej do nowego życia Ojczyźnie. Pozatem mieliśmy w Kongresówce rządową szkołę rosyjską pod błogosławieństwem Apuchtina, oraz w Galicji szkołę rządową polską. O pierwszej nie mówimy oczywiście, co do drugiej, jakże odmienną była od tamtych polskich szkół, o których mówiliśmy przed chwilą! Szkoła ta była naprawdę polską tylko z języka, z ducha była c. k. austrjacką, a gdy pękła wreszcie potęga Habsburska, jad zaszczepiony okazał się niełatwy do usunięcia.

I oto pozbyliśmy się najeźdźców, znikły krępujące obce więzy w szkole, zbyteczne stało się konspirowanie patrjotyczne, mające w swoim czasie tyle uroku i potęgi. Przed szkołą naszą otwarły się szerokie horyzonty swobodnego życia i rozwoju. Ale pozostali nam działacze na polu szkolnictwa, którzy sami wyszli z tych szkół rządowych obcych a następnie byli pracownikami tych szkół, przejmując się ich duchem i systemem. I tu się zaczyna tragedja. Młodzież rwie się do swojej szkoły wolnej, jak do drugiego domu rodzicielskiego, rwie się — jak to młodzież — z sercem otwartem, pogodą ducha, radością życia; a tam zostaje zmrożona atmosferą biurokratyczną, groźbą złych stopni i kar,

przeciążona nadmierną liczbą godzin pracy, nadmierną liczbą przedmiotów i nieodpowiedniemi programami. Okazuje się, że ta nasza szkoła to jednak w zasadzie ta sama szkoła rosyjska, ta sama szkoła austrjacka w polskiem jeno wydaniu! Naturalnie, poszczególne szkoły różnią się nieco od siebie, biurokratyzm wyraża się w nich w rozmaitych potęgach — w zależności od składu osobistego personelu nauczycielskiego, ale nawet najlepszy skład personelu nic nie pomoże, skoro ramy urzędowe, narzucone szkole, zmuszają tych ludzi być biurokratami.

Przypomnijmy sobie te nowe prądy, które się ujawniły wśród naszego nauczycielstwa w Kongresówce po zwycięskim strajku szkolnym; przypomnijmy te hasła, że szkoła winna być tym domem dla ucznia, gdzie on przedewszystkiem czuje się swobodnym i szczęśliwym, gdzie przez każdy szczegół dana mu jest możność napawania się urokiem swej młodości; gdzie nauka odbywa się jedynie z zamiłowania, bez przymusu i kar; gdzie w kierowniku, wychowawcy, nauczycielach uczeń widzi swoich najbliższych przyjaciół, przed któremi może być zupełnie szczerym, nie bawić się w konspirację, a których w żadnym razie nie może traktować jako obcego, wrogiego sobie obozu, uciekając się do przeciwstawienia „my“ i „wy“. A tu dziecko czy młodzieniec staje w obliczu nadętego dyrektora, który wymaga w stosunku do siebie honorów wojskowych, którego rozmowa z uczniami sprowadza się do oświadczeń, że to lub owo jest surowo wzbronione, że za to lub owo grozi „wypędzenie“ ze szkoły; tu nauczyciel, który sam wyrósł pod batem, zachęca do nauki w ten sposób, że sypie „dwójami“ i „jedynkami“ (dosłownie!), albo t. zw. endekami (nd. — niedostatecznie); tu podczas egzaminów przewodniczący rozpoczyna od wymierzania odległości między ławkami i rozsuwania ławek, dając instrukcję nauczycielom, który i jaką grupę tych ewentualnych zbrodniarzy ma pilnować, albo zarządza „rewizję osobistą“ uczniów lub uczennic, doprowadzając do spazmów oburzenia, a czasem do demonstracyjnego zrzekania się przyjemności składania egzaminów. Czy w tych warunkach może być mowa o wpływie wychowawczym szkoły? A wszak nie tylko nauczanie stanowi jej cel. A teraz weźmy nauczanie. Zarówno metoda tego nauczania, jak same programy — wszystko to w większości wypadków jakieś zaśniedziałe, nieżywe. Gdzieniegdzie wybłyskują nowe, ożywcze promienie, ten lub ów talent wśród nauczycielstwa toruje sobie sam w mrokach drogę, stwarza własne próby. Naogół jednak szarzyzna, niezdarność, nuda, zmęczenie, martwa tradycja. Oto np. Ministerstwo zdobywa się na myśl o zreformowaniu szkoły średniej; pod naciskiem opinji t. zw. Sejmu Nauczycielskiego błyska nadzieja zespolenia tej szkoły z odpowiednio ukształtowaną szkołą powszechną; na gruncie polskim staje się aktualną sprawa

ciągłości nauczania szkolnego — sprawa, która na zachodzie ma już swoją historję i literaturę. Jakże wyglądają te próby reformy, a raczej projekty, gdyż dotychczas niewiele się zrobiło do wprowadzenia ich w życie? Zaprojektowano 4 typy szkół, zdobyto się na uznanie zasady, że zakres i wybór przedmiotów, wypełniających program, nie jest rzeczą niewzruszoną, wszakże, praktycznie rzecz biorąc, stworzono te same niemal scholastyczne całości, jakie przedstawiała uświęcona dotychczas przez tradycję szkoła średnia. Nie odważono się na śmiałe posunięcie, na zerwanie z przyzwyczajeniem, że pewna lista przedmiotów wykładanych i tylko ta lista, a nie inna, jest zbawienna dla ucznia, położono tylko większy nacisk w poszczególnych typach na pewne grupy przedmiotów z pozostawieniem jednakże reszty w formie skróconej, a wszystko w myśl tradycyjnego encyklopedyzmu. Wynikiem tego stało się przeładowanie programów; piękne myśli, a raczej pragnienia przewodnie zostały w praktyce spaczone. W związku z tem pozostaje rozkład pracy ucznia w szkole, konieczność obciążania nadmiernem „zadawaniem“ do domu, słowem to wszystko, co przyczynia się do zniechęcenia ucznia do nauki i do szkoły, zniewala go, jak dawniej, do wyglądania z upragnieniem końca tej nudy i męczarni.

Przykro jest to wszystko mówić, a jednak trzeba mówić prawdę, inaczej bowiem nie zwalczymy złego. Że jest to prawdą, opieram na bardzo obfitym materjale obserwacyjnym zarówno własnym, jak szeregu miarodajnych obserwatorów *). Naogół szkoła dzieci ani nie zadowala pod względem ich naturalnego popędu do wiedzy, ani nie daje zaspokojenia ich pragnieniom uczuciowym. Dobre, niezepsute serca skłonne są do kochania; z przyzwyczajenia można pokochać wiele takiego, co nie warte jest naprawdę kochania; kto kończył np. szkołę rosyjską, ma wiele wspomnień o momentach złych, a jednak wspomina te momenty bez złości, bez żalu, nawet z pewnem rozrzewnieniem, wiąże się to bowiem ze wspomnieniem młodości, kiedy człowiek jest tak bogaty, iż stać go na wybaczenie nie wiem jakich krzywd; dzięki temu właśnie, ale tylko dzięki temu, w młodzieży naszej szkolnej stwierdza się pewien sentyment dla szkoły; jakże jednak on jest daleki od tego potężnego uczucia, któreby się objawiło, gdyby szkoła była naprawdę dla dzieci i młodzieży tem, czem być powinna.

Co za olbrzymia dziedzina przekształceń otwiera się tu przed nami, związanych przedewszystkiem z przeobrażeniem się gruntownem teraźniejszego nauczyciela, wytworzeniem nowego

---

*) Powszechne jest np. rozczarowanie i rozgoryczenie, jakiego doznają wychowańcy szkół polskich w Rosji, z okresu wojny, w szkołach tutejszych; nie spotkałem innego zdania, jak „o, tamta szkoła była lepsza“, albo: „takich szkół, jak tamte, tutaj niema“...

jego typu. Nie są to zadania, dające się przeprowadzić w ciągu roku lub dwu. Lata całe składały się na wytworzenie w szkole tej stęchlizny, którą teraz trzeba wywietrzyć i lata też trwać będzie to wietrzenie, ale zacząć je należy natychmiast. Proponowana wyżej reforma co do sposobu powoływania kierowników będzie tem pierwszem otworzeniem na oścież okien w celu dopuszczenia do szkoły świeżego powietrza. Niech odejdą na spoczynek dygnitarze i urzędnicy, mumje duchowe i karły i niech ustąpią miejsca świeżym siłom. Nie potępiamy ich, wiemy bowiem, że są w pewnej mierze wytworem warunków zewnętrznych, przeciw którym nie mieli w sobie dość danych, by się przeciwstawić. Należy im się jaknajlepsza emerytura, o ile są już w podeszłym wieku; niech żyją w spokoju, zażywając wywczasów, byle niech nie zatruwają atmosfery szkolnej, która musi być czysta, jasna, słoneczna, jeżeli w szkole naprawdę ma się tworzyć nowy, współczesny typ obywatela polskiego. I niech mnie kto nie posądzi, że mam tu na myśli starszych wiekiem; nie o wiek ciała tu chodzi, jeno o duszę i serce; nie wymieniam z nazwiska, ale każdemu się nazwiska nasuną tych niezwykłych jednostek, którym sędziwy wiek nie zaprószył siwizną duszy, którzy zachowali jaknajlepsze kwalifikacje, by szkołom przewodzić; z drugiej strony, ileż to kamiennych serc i kamiennych mózgów objawiają ludzie w t. zw. sile wieku. Niech przyjdą tylko wybory, a za parę lat będą stali na czele szkół tylko ludzie naprawdę żywi.

Naturalnie to, co mówimy o kierownikach szkół, stosować się winno do wszystkich, pozostających na innych stanowiskach kierowniczych. Warunki dotychczasowe nie pozwoliły nam na przygotowanie zawczasu niezbędnych pracowników i musimy ich wytwarzać teraz; ale pamiętajmy, że każdą próbę rozważać trzeba krytycznie i, jeżeli się okazuje, że ktoś nie może podołać zadaniu, niech ustąpi miejsca innemu, a może następna próba będzie szczęśliwszą. Tymczasem zwyczaj uświęca u nas taki stan rzeczy, że interes osoby staje powyżej interesu narodu całego i państwa. Niedołęga na odpowiedzialnem stanowisku może trwać bez końca, byle nie popełnił nic takiego, coby pociągnęło za sobą dochodzenie dyscplinarne. Ale wszak na stanowisku odpowiedzialnem niedołęstwo jest zbrodnią—mimowolną oczywiście, a jednak zbrodnią, za którą karane są całe rzesze niewinnych i naród, jako całość. Należałoby już raz spojrzeć śmiało w oczy tej prawdzie i skończyć z fałszywą delikatnością, tak nieobliczalną w skutkach.

Jednakże, jak już zaznaczyliśmy, zmiana kierowników w szkołach, zapewnienie możności szkołom zdobywania kierowników jaknajlepszych drogą wyboru, to jeszcze nie wszystko. Na

to, by szkoła stanęła na wysokości zadania, i nauczycielstwo całe stać winno na tej wysokości. Jak powiedzieliśmy, potrzeba przetworzenia się gruntownego samego nauczycielstwa, wytworzenie nowego typu wychowawcy młodego pokolenia. Stawiając jaknajdalej idące wymagania do rządu, samorządów, społeczeństwa; żądając, by każdy z tych czynników dał szkole maximum tego, co dać może, nauczyciel postawić winien względem siebie jaknajwyższe wymagania, żądać także od siebie maximum wysiłku. Sprawa należytego kształcenia nowych zastępów nauczycieli, oraz dokształcania już pracujących, leży dotychczas u nas odłogiem. Przerażenie ogarnia, gdy się myśli, iż przecież już dziś nie ma kim obsadzić wakujacych placówek, a cóż będzie w najbliższej przyszłości, kiedy nieprzejrzane wprost tłumy dzieci sypną do szkół, podczas gdy przyrost liczby nauczycieli jest dziś znikomy! Czyżby naprawdę uciekać się trzeba do jakichś rozpaczliwych środków, jak poboru pracowników szkolnych, w rodzaju poboru do wojska? Ale przecie byłoby to załatwieniem sprawy na krótką metę i przyniosłoby tyle niespodzianek, nieporozumień i krzywd (dla tychże dzieci), że trudno byłoby się na ten krok zdecydować! Na śliską bardzo drogę prowadzi twierdzenie, że lepsza zła szkoła, niż żadna. I sprawa ta nie zostanie rozstrzygnięta, jeżeli nauczycielstwo obecne, pracujące w szkołach, nie zdobędzie się na odpowiedni wysiłek i przykładem swym nie porwie szerokich rzesz młodych sił, któreby zechciały poświęcić się całkowicie zawodowi pedagogicznemu. Trudne są, oczywiście, lata najbliższe — powiedzmy, najbliższych lat dziesięć; potem już będzie łatwiej, poruszymy bowiem do tego czasu skarby duchowe, drzemiące, nietknięte w szerokich masach, dla których oświata dotychczas nie istniała. Na to jednak, by kogoś zachęcać, by komuś służyć przykładem, należy zacząć od siebie i zdać sobie otwarcie sprawę, czy się stoi na wysokości zadania; a gdyby odpowiedź wypadła przecząca, a śmiem twierdzić, stanie się tak dla bardzo wielu z tych, którzy przynajmniej przed sobą umieją być szczeremi, należy być konsekwentnym i albo zupełnie zrezygnować z zawodu nauczycielskiego, skoro się nie czuje do niego głębokiego przywiązania, albo zabrać się do usilnej pracy nad sobą, w celu uzupełnienia dostrzeżonych braków. Nie wolno być ani leniwym, ani posiadać fałszywego wstydu. Gdyby kto był tą ostatnią słabością dotknięty, niech pójdzie kiedy wieczorem na kursy dla dorosłych analfabetów i zobaczy, z jakim mozołem, ale zarazem z jakim zapałem i zawziętością siwiejący już analfabeta usiłuje wydobyć się z tych ciemnych czeluści, w których całe życie pozostawał; i nie przeszkadza mu to, że dzień cały spędził na pracy zawodowej — rezygnuje z wypoczynku, z którego dawniej korzystał, w przeświadczeniu, że tym wysiłkiem zdobędzie

więcej, niżby mu dał ów odpoczynek. Zdaję sobie najzupełniej sprawę z tego, jak wyczerpującą jest praca nauczyciela przy nadmiernej dzisiaj liczbie godzin lekcyj — sam przecie jestem już od 25 lat nauczycielem; rozumiem konieczność wypoczynku, a pomimo to twierdzę, że niegodnym nazwy nauczyciela jest ten, kto nie znajduje czasu na nieustanne samokształcenie. Nie chodzi tu bynajmniej o wiele czasu — niech to będzie godzina dziennie, byle systematycznie, a skorzystać można kolosalnie; co więcej, przez ten czas pracy nad sobą człowiek znakomicie wypoczywa — naprawdę, nie tylko ciało potrzebuje pokarmu... Ze wstydem muszę powiedzieć, iż znam bardzo wielu nauczycieli, którzy miesiącami, a nawet latami nic po za pismami codziennemi nie czytują, uważając, że już dość się wprawili w powtarzaniu w kółko tego, co wykładają, by to im starczyło do końca życia. Co wart taki nauczyciel? Jest to tylko nakręcona maszyna, która automatycznie dzień po dniu wyśpiewuje czy wygrywa przepisany repertuar (dobrze, jeżeli poprawnie, bez fałszów...). Jednym z najważniejszych zadań Związku Nauczycielskiego jest pobudzać i dopomagać do tego samouctwa nauczycieli, pamiętając przytem, iż się człowiek uczy nie tylko z książki, ale i z obcowania odpowiedniego, a więc, że należy urządzać planowo pomyślane kursy, odczyty, konferencje, dyskusje, tworzyć koła samokształcenia, słowem, czynić to, co wszyscy wiedzą, że czynić można i trzeba, tylko czego się nie czyni. Pracujący nad sobą i nieustannie doskonalący się nauczyciele nie tylko podnieśliby wartość szkół, w których pracują, ale mogliby się stać nauczycielami nowych zastępów nauczycielskich — mogliby się stać prawdziwemi apostołami szkoły polskiej.

Na zakończenie pragnąłbym jeszcze słów kilka poświęcić bardzo ważnemu zagadnieniu, którego wyżej już dotknąłem. Mam na myśli ową ciągłość nauczania szkolnego.

Ustrój szkolnictwa winien być taki, by szkoły o różnych poziomach w ten sposób wiązały się ze sobą, by ten, kto kończy jedną szkołę, mógł w drugiej kontynuować w sposób ciągły naukę, dążąc do najwyższego szczebla. Chodzi o położenie kresu takiemu stanowi rzeczy, który panował dotychczas, a według którego istniały pewne szkoły (średnie i wyższe) dla uprzywilejowanych, inne, będące pewnemi surogatami pod nazwą szkół niższych dla nieuprzywilejowanych, którzy mogli się zresztą obchodzić zupełnie bez szkół. Według art. 94 i 118 Konstytucji, „obywatele mają obowiązek wychowania swoich dzieci na prawych obywateli Ojczyzny i zapewnienia im conajmniej początkowego wykształcenia“, oraz „w zakresie szkoły powszechnej nauka jest obowiązkowa dla wszystkich obywateli Państwa“. Jest to olbrzy-

mi postęp w stosunku do tego, co mieliśmy i mamy dotychczas, wszakże idea ciągłości nauczania szkolnego nie jest tem urzeczywistniona, nie jest zagwarantowana w równej mierze dla każdego obywatela możność ukończenia całkowitych studjów. Właściwie jeżeli zachowujemy terminy: „szkoła średnia“, „szkoła wyższa“ dla zaznaczenia coraz to wyższych poziomów nauczania, co jest usprawiedliwione ze względu na materjał i metodę w znacznej mierze różne na tych różnych poziomach, należałoby też zachować nazwę: „szkoła początkowa“, czy też „szkoła niższa“ dla poziomu, poprzedzającego „średni“. Tego rodzaju terminologją byłaby logiczna i właściwa. Wszakże szkoła niższa i tylko niższa została nazwaną i wyznaczona jako „powszechna“. A więc jednak w dalszym ciągu szkoła średnia i wyższa istnieją tylko... dla wybranych. Zgóry się przesądza, że większość olbrzymia narodu ma poprzestawać na wykształceniu początkowem. Kto wie, czy temu lub owemu zwolennikowi takiej koncepcji nie przyświeca na obronę jej myśl, że byłoby niebezpiecznem, gdyby nazwa inteligenta mogłaby przypaść w udziale każdemu obywatelowi kraju... Niewątpliwie, wiele możliwości dzisiejszych stałoby się wówczas niemożliwością, a jednak nie możemy odmówić prawa wszystkim obywatelom bez wyjątku być ludźmi o jednakowem ogólnem wykształceniu, bez względu na zawód i zakres pracy. To też nie wątpimy, iż w stosowaniu nazwy „szkoły powszechnej“ nastąpi odpowiednia zmiana. Do tego jednak wstępem niezbędnym jest takie powiązanie programów szkół, iżby się stało zadość podkreślonemu wymaganiu ciągłości. Mówię o tem z naciskiem dla tego, iż dotychczasowy bieg rzeczy nie zdradza rychłej realizacji wypowiedzianego pod tym względem postulatu pamiętnego „Sejmu nauczycielskiego“. Jedna z uchwał tego Sejmu wymierzona była ostro przeciw t. zw. „czapce“, którą tworzyć miał siódmy rok nauczania w szkole powszechnej. Minęło już dwa lata od tego Sejmu, a w jakiej mierze zmieniły się szkoły średnie, w jakiej mierze ustaliło sie ich ustosunkowanie do szkół powszechnych siedmioletnich. W dalszym ciągu mamy wciąż projekty na papierze, możemy nawet projekty te doskonalić w akademicki sposób, a w życiu... pozostaje wszystko po dawnemu. I tu potrzeba czynnego udziału nauczycielstwa, które podjąć winno akcję w poszczególnych szkołach, by zgodnie z wytkniętemi wskazówkami przekształcały się one niezwłocznie.

Oto szereg uwag, które mi się nasunęły w sprawie stosunku nauczyciela jako siły twórczej do szkoły. Nie miałem na celu rozwiązywania poszczególnych zagadnień; chodziło mi jedynie o zaznaczenie niektórych aktualnych. Rozwiązaniem zająć się winny organizacje nauczycielskie, zbliżający się Zjazd wspólny Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskiego . Szkół Średnich

i Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, oraz ewentualny Związek Nauczycielstwa Polskiego. „Nowe Tory“ zaś służą swemi łamami do rozwinięcia niezbędnej dyskusji.

St. Kalinowski.

O nową szkołę.

(Kartka z niedawnych wspomnień).

Nowemi tory... o nową szkołe...

Różną treść można obejmować temi terminami. Zawsze będziemy mieć na myśli zmianę, ale może być zamierzoną w różnych kierunkach. Bo możemy pomyśleć o nowych typach szkół, o nowych programach... O reformie metody nauczania... Ba, możemy zamarzyć o całkowitej zmianie zasady pracy szkolnej... Jednocześnie moglibyśmy wyznaczyć sobie idealny cel — przekształcenie wewnętrznego ustroju szkoły, przekształcenie podstawy wychowawczej...

Być może, to wszystko dopiero razem miałoby prawo do uroczystej nazwy „szkoły przyszłości“, nazwy, którą się dziś operuje niekiedy bardzo nieostrożnie i bardzo niewłaściwie, wysuwając pomysły, powzięte w najlepszej chęci, ale do cna biurokratyczno-scholastyczno-austrjacko-rosyjskie i zgoła stare...

Ale jakkolwiekbyśmy rozumieli nową szkołę pod względem jej celu, programu, metody i podstaw dydaktyczno - wychowawczych, i jakiekolwiek w tym kierunku robilibyśmy próby urzeczywistnienia pomysłów naszych, istnieje uzasadniona obawa, że próby te wydadzą pozór, że wytworzą formę nową bez nowego ducha, o ile nie będzie spełniony niezbędny warunek nowej szkoły—jeżeli samo nauczycielstwo i inne czynniki, szkołę kształtujace, nie uświadomią sobie tej roli, jaką nauczyciel odgrywać musi zarówno w dokonywaniu reformy w epoce przejściowej, jak i w trwałem, ciągłem urzeczywistnianiu ideałów wychowawczych; jeżeli nauczyciel nie zajmie odpowiedniego stanowsika przedewszystkiem wewnątrz samej szkoły. Nie mówię w obecnej chwili o udziale, jaki nauczycielstwo mieć może i musi w wytknięciu nowych dróg, w organizacji szkoły, w czuwaniu nad nią. Zwracam się myślą jedynie ku codziennej pracy szkolnej i tym ramom, w których się ona odbywa. Jest to taki lub inny ustrój szkolny, zgoła nieobojętny w stosunku do charakteru tej pracy, jej tempa, jej owoców. Kwestja tu tak się przedstawia: czy nauczyciel ma być technicznym wykonawcą, choćby nawet wykwalifikowanym, ale czuwającym jedynie przy kółkach, trybach, tło-

kach etc. mechanizmu, puszczonego w ruch przez obcą siłę, czy też ma być elementem twórczym? Ponoć we Francji ktoś się przechwalał, że do jakiejkolwiek szkoły ludowej zajrzałoby się w oznaczonym dniu, w oznaczonej godzinie, wszędzie byłby czytany, objaśniany ten sam ustęp z lektury, lub odrabiane to samo zadanie arytmetyczne. Cudowny mechanizm i nadzwyczaj sprawny! Może być tak, może być zresztą i inaczej. Można np. przyrodnikowi uczynić uwagę: Mój panie, ten ustęp z biologji chybaby ominąć, bo matka uczennicy N. gorszy się...

Otóż czy ma być nauczyciel dodatkiem do kółka w mechanizmie szkolnym, czy twórcą—bodaj w zakresie już określonym? (Do anarchji nie nawołuję zgoła). Oto jest pytanie, które ma być rozwiązane, jako **warunek „nowej szkoły“**.

Ale jeżeli rozwiążemy je w kierunku pozytywnym, to czyż nie stanie się jasnem, że ustrój szkolny musi inny przybierać kształt, niż w systemacie prywatnych uzgodnień z gustami i pedagogicznemi uważaniami tej czy innej kollatorki? Że w ustroju tym stanowisko nauczyciela musi być z natury rzeczy inne? Ale nauczyciel przedewszystkiem sam sobie winien to uświadomić. Dążenie jego do wyzwolenia się z roli narzędzia nie jest wprawdzie bezpośrednio walką o „nową szkołę“, jest przecież jednym z etapów tej walki, gdyż cele wychowawczo - dydaktyczne szkoły z jednej strony, z drugiej administracyjny organizm zjawisk, są to dwa kompleksy zjawisk jakkolwiek różne, ale ściśle z sobą związane i wzajem siebie warunkujące.

Przed laty paru wśród społeczeństwa polskiego na Ukrainie, na Podolu, na Wołyniu rozwijać się zaczęła wspaniale działalność oświatowa. Od stopni najniższych do najwyższych. Szkoły elementarne, szkolnictwo średnie, Polskie Kolegjum Uniwersyteckie w Kijowie. Oświata pozaszkolna miała również liczne organy, w samym Kijowie, między in. Uniwersytet ludowy im. Bolesława Limanowskiego, „Uniwersytet ludowy“ (Macierzy), „Uniwersytet powszechny“. Nie była pominięta również oświata przedszkolna.

Powstała „Polska Macierz Szkolna“ w Kijowie, na jej wzór inne „Macierze“ na prowincji.

Ukoronowaniem gmachu oświaty i nauki polskiej było „Polskie Towarzystwo Naukowe“ w Kijowie.

Cały ten bujny rozkwit i rozpęd zasłuży sobie w przyszłości zapewne na specjalną monografję. Nie będzie zapomniane paroletnie trwanie Polskiego Kolegjum Uniwersyteckiego w Kijowie, spadkobiercy Liceum Krzemienieckiego. Lecz ja tu na kartach „Nowych Torów“ żywię skromniejszy zamiar. Chcę tu opowiedzieć czytelnikom, a uczestnikom przypomnieć parę szczegółów z jednej tylko dziedziny całego tego ruchu, mianowicie kilka

szczegółów walki nauczycieli o wyzwolenie się z roli narzędzia na terenie szkoły średniej w Kijowie.

Przed r. 1915 istniała w Kijowie jedna tylko „polska“ szkoła średnia (żeńska), zwana tak z tej racji, że uczyły się w niej tylko polskie dzieci. Wykładowym językiem był rosyjski, naturalnie. Wprawdzie odbywał się w niej wykład języka i literatury polskiej, podobnie, jak w innej szkole rosyjskiej, dla uczennic Polek. Ale od r. 1915 szkoły polskie zaczynają się mnożyć w Kijowie, jak i w całym kraju. Były to początkowo szkoły dla „uchodźców“. Rewolucja usunęła to zastrzeżenie, którego szkoły zresztą i przed tym zbyt surowo nie przestrzegały. W końcu w Kijowie samym istniały dwie szkoły męskie (każda z oddziałem filologicznym i realnym) i 4 żeńskie filologiczne, z tych jedna z oddziałem handlowym. Jeżeli dodamy liczne szkoły początkowe, z których 6 zostało włączonych do sieci szkół miejskich, łatwo zrozumieć, że w Kijowie zgromadził się spory zastęp nauczycielstwa polskiego. To też już w końcu 1915 r. zawiązało się Zrzeszenie Nauczycielstwa Polskiego, któremu w ostatnim 1919—20 r. losy wyznaczyły rolę jedynego ugrupowania polskiego. Do Zrzeszenia należeli również profesorowie Kolegium Uniwersyteckiego, mieliśmy tedy jedyną organizację nauczycielską, która podejmowała ciężar obrony interesów zawodowych nauczycielstwa i jednocześnie dostarczała poparcia nauczycielstwu, zgromadzonemu w radach pedagogicznych, w jego dążeniu do autonomji szkolnej.

Dążenie to zarysowało się już w końcu pierwszego roku szkolnego (t. j. 1915 — 16). Wskutek pewnych wstrząśnień wewnętrznych, o których tu rozwodzić się nie będę, Rada pedagogiczna jednej ze szkół (w owym czasie jeszcze nie tak licznych, jak później), samorzutnie wybrała kierownika z pośród siebie i nie miała powodu żałować tego wyboru. Kierownictwo pedagogiczne, czuwanie nad całokształtem życia szkolnego z natury rzeczy przypadło Radzie. Kierownik (za zgodą Rady) dobierał sobie pomocnika, t. zn. inspektora. Wyznaczanie godzin pracy, uzupełnianie personelu nauczycielskiego i nawet — bolesna sprawa — uszczuplanie zakresu pracy dla poszczególnych jednostek lub zupełne ich usuwanie — wszystko znajdowało swą najwyższą instancję w Radzie. Rada przestała być wyłącznie instytucją, kładącą pieczęć na cenzurach i promocjach.

Należy wyznać, że samo życie nakazywało taki nie inny bieg życia. Szkoła polska była wielokrotnie sprawą nową, doraźnie tworzoną; trzeba było ją budować i umacniać. Nie było tradycyj, a jeżeli były, to zostały przyniesione skąd inąd, nie najlepsze. Nie mamy tu miejsca na rozwodzenie się nad szczegółami. Moja „kartka“, obciążona zbyt dużym wstępem, zastraszająco się rozrasta.

Ale jeżeli praktyka wyprzedziła teorję, musimy zaznaczyć, że przecież i myśl pedagogiczna nie była bezczynną. Zrzeszenie już od pierwszych chwil swego istnienia zapragnęło mieć swoje pismo. Nie mogę tu opowiadać, jak wyboistą drogą kroczyć musiało, by wreszcie cel swój osiągnąć, a byłoby to może ciekawym przyczynkiem do charakterystyki stosunków, miejscowej atmosfery i tych trudności, z któremi borykać się musieli ci, co tworzyć pragnęli. Dość, że wkrótce powstał „Przegląd naukowy i pedagogiczny", który niejedną kartę poświęcił sprawie ustroju szkolnego.

Po wybuchu rewolucji w pierwszych dniach marca 1917 r. Zrzeszenie zwołało wielki wiec nauczycielski, jeden z pierwszych, jeżeli nie pierwszy wiec polski. Obszerna sala klubu polskiego „Ogniwo" wypełniła się po brzegi. W referatach organizatorzy wiecu starali się objąć całokształt spraw, związanych ze szkołą. W idealizmie swym pominęli sprawę materjalnego bytu nauczycieli, ale nie zapomnieli o należnym mu w szkole stanowisku. Z naciskiem podkreślam, że dla nich to ostatnie zagadnienie wiązało się w organiczną całość z zagadnieniami programowemi i wychowawczemi. Sprawy te były poruszone i na późniejszych wiecach, zwoływanych przez inne organizacje.

Formy, wytworzone przez konieczności życiowe w samem zaraniu istnienia szkoły polskiej w Kijowie, idee, w syntetycznem ujęciu na łamach „Przeglądu" sformułowane, hasła, przez wiec spopularyzowane, wszystko to miało swe konsekwencje praktyczne w ciągu następnych lat istnienia szkoły polskiej aż do chwili, gdy burza wszystko obaliła i rozwiała. Wybór kierownika przez Radę stał się faktem obyczajowym, jakkolwiek nie we wszystkich szkołach (wskutek różnic początkowej konstytucji szkół w epoce ich organizacji). Rada stała się organem, kształtującym cały bieg życia szkolnego. Kandydatury nowych kolegów przechodziły przez Radę, w niektórych szkołach tworzona była specjalna komisja, która układała cały plan roku, zarówno jak projekt budżetu, przekładając następnie swe propozycje Radzie. (O czynnikach pozaszkolnych, finansujących szkołę i z konieczności wypowiadających swe **placet** lub **displacet** tu nie wspominam, gdyż chodzi mi o wewnętrzny ustrój szkolny). Jedna ze szkół (Zrzeszenia Rodziców i Nauczycieli) już u źródła swego, w ustawie, przez czynniki państwowe zatwierdzonej, miała uregulowane kwestje wewnętrzne ustroju, wybór kierownika, wybór nauczycieli (mieli oni przechodzić przez lata próby), stosunki między Zarządem Zrzeszenia Rodz. i Naucz. a Radą etc.

Tyle o życiu wewnętrznem szkół. Różne tu były ciekawe perypetje we wzajemnych stosunkach szkół i w stosunku do władz polskich oświatowych, odpowiednio do ogólnych warun-

ków politycznych, ale historji, jak na teraz, pisać nie mogę. Jeszcze słówko o Zrzeszeniu Naucz. Polskiego. Musiało ono przeciwstawiać się pewnym prądom, jakim dał wyraz wiec rodzicielski, który wychodził z zasady, że rodzice wyznaczają kierunek szkole, nauczyciele zaś są technicznymi wykonawcami, i że w szkole utworzył się rzekomo spisek między nauczycielami a uczniami przeciw rodzicom... Musiało Zrzeszenie w dalszym ciągu zajmować odpowiednie stanowisko w konferencjach, przez ministerja (ukraińskie) zwoływanych, na których słyszeliśmy z ust właścicieli szkół, że nauczyciele w szkołach są elementem obcym, z instytucją nie związanym. Musiało wreszcie wystąpić przeciw zwolennikom „mocnej władzy" w Wydziale Oświaty (ekspozycji Polskiego Komitetu Wykonawczego), gdy wydział tu począł czynić spustoszenie w szkole.

Takie były nasze dni i prace, gdyśmy byli odcięci od świata całego i od macierzy naszej. Niekiedy jednak od tej dobiegały nas echa. Otrzymaliśmy w paru egzemplarzach książkę „O szkołę polską". Przynosiła ona świadectwo o olbrzymim rozpędowym ruchu wśród nauczycielstwa w kraju. I gdy w r. 1919 wskutek najścia bolszewików nauczycielstwo różnych narodowości radziło, jak ma sobie poczynać, piszący na jednej z poufnych narad z dumą mógł oświadczyć, że nauczycielstwo polskie na Ukrainie (właściwie w Kijowie, bo Kijów stale był otoczony jakimś „frontem" czy „frontami") — że nauczycielstwo polskie linję swego pochodu wyrównywa według szeregów nauczycielstwa w Polsce i objawień nowych nie potrzebuje. Tak wyglądało zdala.

Nadeszła chwila rozstania. W jednej z ocalałych szkół odbył się akt uroczysty zamknięcia roku szkolnego, akt, którego nigdy nie zapomnę, tak mnie do głębi przejął. Był on objawem takiego serdecznego zbliżenia się między wychowawcami a wychowankami szkoły, że coś milszego, coś piękniejszego na prawdę trudno pomyśleć.

I oto jesteśmy tu, w ojczyźnie, do której dążyliśmy, ach, z jak gorącym, z jak bolesnym utęsknieniem, tego nie możecie sobie wyobrazić.

Lecz czemuż koledzy nasi, co dawniej już do brzegu obiecanego przybili i co przedostali się później, skarżą się: nie tak, jak tam na obczyźnie, nie tak! I czemuż młodzież nasza skarży się: ach, tu w szkole niema domu, niema życia, są tylko lekcje! Czemu?

Więc zbliska wygląda to inaczej, niż zdala.

Hasła brzmiały pięknie i wytwarzały iluzję wielkiej odmiany.

Lecz hasła przebrzmiały. Pozostała rzeczywistość, ale, jakże daleka od „szkoły przyszłości“.

Czemu się tak stało? Czy stąd, że ministerstwo nie zdążyło opracować ram, programów, wskazań metodycznych i t. p.?

A no, to czekajmy.

Jedno zestawienie dziwi mnie jednakże. Kto hasła rzucał? Nauczyciel. Kto przy rzeczywistości pozostał? Nauczyciel.

Ze zdziwienia tego powstała ta oto kartka wspomnień...

A. Drogoszewski.

Aniela Szycówna

ur. 31.VII 1869 — zm. 14.II 1921.

Odeszła od nas wybitna działaczka, którą historja pedagogiki zapisze niezatartemi zgłoskami na kartach, omawiających okres największego męczeństwa narodu polskiego i jego szkolnictwa. Był to okres rządów Hurki i jego następców, ciemiężących „gubernje“ t. zw. Królestwa Polskiego, przerabianego gwałtem na „Priwislinje“, okres Apuchtina, tego zaciekłego wielkorządcy szkół, który wyrzekł, że doprowadzi do tego, aby niańki polskim dzieciom nad kołyskami śpiewały rosyjskie pieśni. Na tle wynaradawiającej polityki caratu, sięgającej do najdrobniejszych spraw szkolnych i pociągającej za sobą zrezygnowanie społeczeństwa, w praktyce niemal beznadziejność przygnębionej swojskiej myśli pedagogicznej, kołatającej się jeszcze chyłkiem w niewielu prywatnych szkołach i w umysłach kilku publicystów pedagogicznych — na tem tle dopiero daje się w pełni zrozumieć i ocenić przeszło trzydziestopięcioletnia działalność Anieli Szycówny, ożywiona bezfrazesowym patrjotyzmem, zasłużona jako obywatelska i jako pedagogiczna jednocześnie. Dane był zmarłej doczekać się polskiego ministerstwa oświaty, jednakże nieubłagany los kazał jej zamknąć na zawsze powieki u progu nowej ery, na którą z utęsknieniem czekała i którąby nawzajem jej samej bardzo potrzebowała.

Nikt u nas w tych czasach nie działał tak długo i nie zdziałał tyle w sferze pedagogicznej, co Aniela Szycówna. Nieprawdopodobnie wiele pracowała ta drobna, wątła kobieta, mająca wiele serca dla młodych pokoleń. Po ukończeniu szkoły Heleny

Budzińskiej i po złożeniu egzaminu nauczycielskiego już w r. 1885 ześrodkowała się na stałe na jednem polu bez tak częstego u nas rozpraszania się. Nie tylko była posłuszna swemu talentowi, lecz i torowała mu drogę silną wolą. Skala jej zainteresowań była bardzo rozległa: od wychowania przedszkolnego do kształcenia nauczycieli na poziomie uniwersyteckim. W środku tych zainteresowań pozostawało zawsze dziecko jako spadkobierca kultury narodowej i pytanie, jak je na obywatela ukształtować. Potrafiła z praktyką, do której zmuszała ją konieczność zarobkowa, łączyć uprawianie teorji, do której wspinał się jej umysł, zapatrzony w przewodnie myśli pedagogiczne Zachodu. Drogą samouctwa—bo cóż mógł jej dać „latający uniwersytet"—urabiała siebie, by urabiać innych, a to podnosi po za zasługami wartość osobistą Anieli Szycówny.

Przerastała wszystkich w swem środowisku zakresem wiedzy, obfitością nauczania, liczbą publikacyj pedagogicznych, udziałem w zrzeszeniach, inicjatywą twórczą, ruchliwością ideową i zabiegliwościa pobudzającą. Była przez długie lata nauczycielką w licznych szkołach żeńskich oraz seminarjach nauczycielskich i ochroniarskich, wykładała na kursach wakacyjnych dla nauczycieli szkół powszechnych, na kursach pedagogicznych J. Miłkowskiego, zajmowała katedrę pedagogiki w Wolnej Wszechnicy Polskiej, gdzie w ciągu 14 lat wykładała pedagogikę, dydaktykę i metodykę nauczania elementarnego, metodykę języka polskiego, literaturę dla dzieci i młodzieży oraz prowadziła seminarjum pedagogiczno-dydaktyczne. Brała żywy udział w rozmaitych obradach organizacyjnych i w życiu stowarzyszeń, czy nauczycielskich, czy Towarzystwa Psychologicznego, czy Towarzystwa Higjenicznego, czy Towarzystwa ogrodów dziecięcych im. Raua, a w r. 1906 dała program nauczania języka polskiego odradzającej się szkole narodowej. W r. 1917 powstało z jej inicjatywy Polskie Towarzystwo badań nad dziećmi, którego kierowniczką była do końca życia. W r. 1890 dała się poznać jako autorka w „Przeglądzie Pedagogicznym". Później ukazały się jej książki: w r. 1896 „Nauka w domu", w r. 1899 „Rozwój pojęciowy dziecka", w r. 1901 „O zadaniach i metodach psychologji dziecka" (2 wyd. 1904) i czytanki stopniowe, w r. 1904 gramatyka języka polskiego (2 wydania), w r. 1905 przekład J. Sully'ego Psychologji wychowawczej, w r. 1907 „Dzieci a ptaki" (w „Bibljotece psychologji dziecięcej" wyd. Tow. bad. nad dziećmi) i „Kwiaty i dzieci", w r. 1911 „Bibliographie pédologique polonaise", w r. 1915 „O powinnościach nauczyciela i jego kształceniu", w r. 1917 „Ogólne zasady nauczania", a w tymże roku wyszedł z druku pod jej redakcją przekład książki W. Foerstera „Szkoła i charakter", w r. 1919 „Metodyka wypracowań". Pisy-

wała w „Przeglądzie Pedagogicznym“, w „Wychowaniu w domu i szkole“, w „Muzeum“, w „Przeglądzie seminaryjnym“, w „Przeglądzie Filozoficznym“, w „Książce“, w organie Towarzystwa Higjenicznego „Zdrowie“, wzięła udział w wydawnictwie „Prądy w nauczaniu języka ojczystego“, zamieściła szereg artykułów w „Encyklopedji Wychowawczej“. Do r. 1905 była członkiem redakcji „Przeglądu Pedagogicznego“, od r. 1902 do r. 1905 redagowała „Moje Pisemko“, czasopismo dla dzieci, a w r. 1919 Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego powierzyło jej redakcję kwartalnika „Szkoła Powszechna“. W tych wszystkich czasopismach ogłosiła nieprzejrzane mnóstwo artykułów, recenzyj, sprawozdań i t. p. Godzi się na tem miejscu w odnowionych „Nowych Torach“ zaznaczyć, że Aniela Szycówna od r. 1908 do r. 1910 redagowała to czasopismo, będąc uprzednio już w latach 1906 i 1907 jego współpracowniczką. W „Nowych Torach“ po za mnóstwem recenzyj, sprawozdań i drobnych notatek umieściła następujące większe artykuły: „Z postępów psychologji dziecka“, „Badania nad pamięcią“, „Pedagogika na VI międzynarodowym kongresie psychologicznym w Genewie“, „Wrażenia z polskiego kongresu pedagogicznego we Lwowie“, „Szkoła powszechna w Europie zachodniej i w Galicji“, „Historja nauczania języka polskiego“, „Gimnazja klasyczne i studja uniwersyteckie kobiet we Lwowie“, „Ku czci Elizy Orzeszkowej“, „Bolesław Trentowski i jego „Chowania“.

To, co tutaj wymieniliśmy, stanowi tylko ogólnikowy i ułamkowy wykaz działalności Anieli Szycówny. Nie wdajemy się w bliższe rozpatrzenie ogromu jej pracowitego żywota, albowiem sądzimy, że Anieli Szycównie należy się wyczerpująca i gruntowna monografja biograficzna, przykładająca do jej myślenia w jego całokształcie i rozwoju najwyższą miarę naukowego krytycyzmu przy rozróżnieniu tego, co było popularyzowaniem, co przeszczepianiem na rodzimy grunt wielkich myśli pedagogicznych Zachodu i co stanowi jej dorobek samodzielny i oryginalny. Tymczasem wiemy tylko tyle, że nie była jednostronną doktrynerką, lecz eklektycznym umysłem, głównie zajętym pod wpływem Dawida psychologją dziecka i pedagogiką eksperymentalną, temi dziedzinami naukowemi, które utworzyli Dewey i Stanley Hall. Mają one przyszłość zapewnioną, przeto i imię Anieli Szycówny ma zapewnione miejsce w historji pedagogiki w Polsce. Wiemy o tem wszyscy i dlatego pamięć jej czcimy. A najlepszym uczczeniem jej byłoby wydanie zbioru wybranych jej pism, aby ułatwić pracę jej następcom i zachęcić do pracy w tymże kierunku.

Ignacy Halpern.

Z działalności Zarządu Głównego Z. Z. N. P. S. Ś.

PROTEST PRZECIW LEKCEWAŻENIU PRZEZ RZĄD SPRAW OŚWIATOWYCH. Zarząd Główny Zw. Zaw. N. P. S. Ś. złożył w dniu 18 listopada 1920 r. wespół ze Związkiem Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych i Towarzystwem Naucz. Szkół Średnich i Wyższych do Prezydjum Rady Ministrów i Sejmu Ustawodawczego następujące oświadczenie:

„Niżej podpisani przedstawiciele organizacyj, obejmujących olbrzymią większość nauczycielstwa polskich szkół powszechnych i średnich, czują się zmuszeni do założenia przed Sejmem i Rządem stanowczego protestu przeciw tej obojętności, z jaką jest traktowana stale w Rzeczypospolitej Polskiej sprawa oświaty. Inaczej bowiem, niż obojętnością nie można wytłumaczyć takich faktów, jak to, że Sejm i Rząd nie poświęcają prawie czasu sprawom oświatowym; że w wyjątkowych momentach, gdy w Sejmie mówiono o oświacie, sala obrad świeciła pustkami; że nieliczne ustawy oświatowe, uchwalone w Sejmie, nie wytrzymują krytyki fachowej; że procentowy udział Ministerstwa Oświaty w ogólnym budżecie państwowym jest o wielekroć mniejszy, niż w innych państwach europejskich i to, podczas, gdy Polska w stosunku do tamtych państw posiada bez porównania gwałtowniejsze potrzeby oświatowe; że pomimo niewystarczającego zgoła budżetu Ministerstwa Oświaty czynione są w nim niedopuszczalne skreślenia oszczędnościowe; że skreśleń tych dokonywują nieorjentujący się zupełnie w tych sprawach urzędnicy Ministerstwa Skarbu; że Ministerstwo Oświaty godzi się na powyższe skreślenia i w działalności swej nie wykazuje dostatecznej energji i sprężystości, tembardziej, że nie na wszystkich stanowiskach kierowniczych stoją ludzie, odpowiadający wielkiemu momentowi dziejowemu; że skutkiem całego tego niekorzystnego splotu okoliczności w dziedzinie oświaty panuje u nas zastój, groźny przedewszystkiem dla sprawy niepodległości.

Wskazywanie na wypadki wojenne, jako na źródło złego, nie może być uważane za wystarczające. Oświata jest czynnikiem nie mniej ważnym, niż uzbrojenie, a szkoły nie mniej potrzebne, niż zastępy wojska. Na oświatę nie może braknąć środków i niema takiego wysiłku, takiej ofiary, której nie należałoby ponieść i któraby się potem równie sowicie nie opłaciła, by dźwignąć z dzisiejszego martwego poniekąd punktu sprawę oświaty u nas.

To wszystko uważamy za swój obowiązek powiedzieć, gdy ważą się projekty budżetu na rok 1921, gdy więc istnieje uzasadniona przez

dotychczasowy bieg rzeczy obawa, że znowu mogą być popełnione nieobliczalne w skutkach błędy".

EGZAMINY MATURALNE. Wielką bolączką w naszem szkolnictwie średniem są egzaminy maturalne. W sprawie tej zwrócił się dnia 9 stycznia b. r. Zarząd do Ministerstwa W. R. i O. P. z oświadczeniem:

„Zważywszy, że egzaminy maturalne nie przyczyniają się właściwie do podniesienia rozwoju umysłowego młodzieży i nie czynią jej bardziej przygotowaną do studjów wyższych; że dzięki nim praca w klasie ósmej jest w znacznej mierze zmarnowana, ma bowiem na celu nie tyle naukę samą, ile ćwiczenie w sztuce składania egzaminów; że egzaminy te wywołują niepotrzebne zdenerwowanie i zmęczenie, a przez to zniechęcają do nauki; że często są one źródłem fatalnych błędów w ocenie kwalifikacyj ucznia, a nieraz dają pole do wskrzeszania takich sposobów postępowania, o jakich w szkole polskiej pamięć istnieć nie powinna; że rady pedagogiczne szkół posiadają wszelką możność dokładnej oceny dojrzałości ucznia bez uciekania się do wymienionych egzaminów, a Ministerstwo W. R. i O. P. rozporządza dostatecznemi środkami kontroli wartości szkoły: — Zarząd Główny Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich uważa za swój obowiązek zwrócić się do Ministerstwa W. R. i O. P. z przedstawieniem konieczności niezwłocznego poddania sprawy tej gruntownej rewizji, aby już w bieżącym roku szkolnym młodzież nasza, bez tego wyczerpana nienormalnemi warunkami życia i wstrząsającemi przeżyciami, nie była narażona na stosowanie tego szkodliwego przeżytku pedagogicznego".

SZKOŁA W KONSTYTUCJI. Projekt Konstytucji, w artykułach, dotyczących szkolnictwa, wywołał wśród szerokich sfer nauczycielstwa zaniepokojenie, czego wyraz daliśmy przez złożenie protestu do Komisji Konstytucyjnej Sejmu i Prezydjum Rady Ministrów:

„Zarząd Główny Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich zgodnie z dyrektywą Zjazdu Delegatów, odbytego w dniu 4 stycznia b. r. zakłada przed Sejmem i Rządem protest przeciw zlekceważeniu w projekcie Konstytucji perwszorzędnego znaczenia sprawy oświaty i wychowania, dotkniętej zaledwie ogólnikowo, w szczególności przeciw tendencji uczynienia szkół publicznych Rzeczypospolitej Polskiej szkołami wyznaniowemi. Zarząd Główny Związku Zaw. N. P. Szk. Śr. zwraca się do czynników decydujących z gorącem wezwaniem, by odpowiednie punkty projektu Konstytucji zostały przeredagowane i ujęły rzecz szerzej, głębiej, oraz zgodnie z demokratycznemi ideami, zdobywającemi sobie coraz większe na świecie całym uznanie".

Bezpośrednio przed głosowaniem Konstytucji wystąpiliśmy ponownie wspólnie ze Związkiem Pol. Naucz. Szkół Powsz. z pismem, które wręczyliśmy przewodniczącym 12 Klubów Sejmowych:

Memorjał Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych i Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich w sprawie artykułów, dotyczących szkolnictwa w projekcie ustawy konstytucyjnej.

Wyrażając pełne uznanie dla brzmienia artykułu 118, zapewniającego naukę obowiązkową przynajmniej siedmioletnią wraz z nauką uzupełniającą do 17 roku życia dzieciom wszystkich obywateli, oraz dla brzmienia artykułu 119, ustalającego bezpłatność nauki we wszystkich szkołach państwowych i samorządowych, kategorycznie zaprotestować musimy przeciwko artykułom 120 i 121, wymierzonym przeciw idei szkoły powszechnej, o której głosi art. 118, a która z chwilą zdobycia bytu niepodległego stała się hasłem naczelnem nietylko całego nauczycielstwa, lecz i całego kulturalnego ogółu.

Z powodu tych artykułów stwierdzamy, co następuje:

Szkolnictwo i nauczycielstwo nie może podlegać dwoistej władzy — kościelnej i państwowej. Albo władza nad szkolnictwem należy do kościoła, jak to miało miejsce w wiekach średnich, albo do państwa. Podział władzy, który oddaje „kierownictwo i nadzór nauki religji właściwym związkom religijnym", doprowadzi do niesłychanego zamętu i walki między klerem a nauczycielstwem. Nic nie pomoże zastrzeżenie, że naczelna władza należy do państwa, bo w praktyce zastrzeżenie to stanie się martwą literą. Pozatem podział ten będzie źródłem wiecznych nieporozumień między władzą kościelną i państwową.

Ten sam nauczyciel w oczach inspektora duchownego będzie zasługiwał na usunięcie ze szkolnictwa, a w oczach inspektora świeckiego— na uznanie. Pierwszy zdyskwalifikuje nauczyciela, jako wychowawcę na tej podstawie, że jest np. jego przeciwnikiem politycznym, a drugi na podstawie zbadania pracy pedagogicznej w szkole uzna go za wybitnego wychowawcę. Naturalnie po długich zatargach i walkach, o ile zachowana będzie dwoistość władzy, inspektor państwowy będzie zmuszony ustąpić przed inspektorem kościelnym, co wywoła niezawodnie silne rozdrażnienie i ferment wśród nauczycielstwa, gdyż związki religijne nie są autorytetem naukowym dla spraw pedagogiczno-dydaktycznych.

Zachodzić będą niewątpliwie i wypadki odwrotne: kogo zgani inspektor cywilny, tego pochwali — duchowny; kogo będzie chciał usunąć inspektor cywilny, tego ochroni — duchowny i t. d.

W tych warunkach nie wytrzyma żaden uczciwy nauczyciel bez względu na to, czy będzie nim klerykał czy postępowiec. Na stano-

wiskach pozostaną jedynie ludzie dwulicowi i bez charakteru, co stanie się powodem gwałtownego upadku szkolnictwa.

Z uwagi na motywy powyższe Zarządy Główne Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych i Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich zmuszone są jak najsilniej zaprotestować przeciwko zamiarowi ograniczenia władzy państwowej na rzecz władzy kościelnej w jakiejkolwiek formie i domagają się odjęcia związkom religijnym prawa kierownictwa i nadzoru nauki religji w szkołach. Program i sposób nauczania religji władze szkolne państwowe będą mogły ustalać w porozumieniu z władzami kościelnemi bez uszczuplania swej władzy i bez władz dwoistych.

Art. 121 stanie się podstawą do zakładania szkół wyznaniowych, t. j. oddzielnych dla dzieci poszczególnych wyznań. Art. ten godzi w podwaliny szkoły powszechnej. Szkoła powszechna bowiem jest taką szkołą, do której chodzą dzieci bez różnicy stanu, narodowości i wyznania, i która służy za podstawę dla szkoły średniej.

Szkoła powszechna zaciera wśród obywateli różnice klasowe i stanowe oraz łagodzi waśnie narodowościowe i wyznaniowe, wychowując rzetelnych obywateli państwa. Szkoła wyznaniowa podtrzymuje nienawiść religijną i dzieli obywateli jednego państwa na wrogie i zwalczające się obozy, co osłabia państwo, mające tak znaczny procent obywateli różnych wyznań.

Państwo, pragnąc być lojalnem względem konstytucji, musiałoby przystąpić niezwłocznie do dzielenia szkół podług ugrupowań wyznaniowych dzieci, do przenoszenia nauczycieli i do zakładania seminarjów podług klucza składu wyznaniowego młodzieży.

Z samej Wschodniej Małopolski zmuszeni będziemy wycofać około dziesięciu tysięcy dziś czynnych nauczycieli wyznania rz.-katolickiego, a dla ludności prawosławnej na kresach wschodnich będziemy musieli powołać nauczycieli prawosławnych, przeważnie Rosjan, którzy staną się narzędziem rusyfikacyjnem.

Podział szkół według wyznań przyczyniłby się w ośrodkach miejskich i w wielu miasteczkach do obniżenia typu organizacyjnego szkół. Naprzykład w miejscowości, w której ze względu na liczbę dzieci mogłaby powstać pełna szkoła siedmioklasowa, przy podziale dzieci na grupy wyznaniowe musianoby założyć nieraz dwie lub więcej szkółek jedno lub dwuklasowych z olbrzymią szkodą dla wszystkich dzieci. Art. ten, wymierzony przeciwko dzieciom mniejszości wyznaniowej, uderzy nie tylko w nie, lecz z równą siłą i w dzieci większości wyznaniowej.

Artykuł ten stałby się niewątpliwie podstawą do agitacji w celu bojkotowania i usuwania ze szkoły dzieci należących do wyznaniowej mniejszości. W centrum państwa wyrzucanoby w ten sposób ze szkół dzieci ludności żydowskiej, protestanckiej, prawosławnej i t. p. Na

kresach — tak rozległych — w ten sam sposób wyrzucanoby dzieci ludności katolickiej. To nietylko wniesie zarzewie nieustających walk w życiu szkolnem, lecz wielką liczbę dzieci, należących do jakichkolwiek mniejszości wyznaniowych, pozbawi wogóle szkoły, gdyż w wielu wypadkach z powodu małej liczby dzieci brak będzie prawnych warunków dla otwarcia szkół nawet jednoklasowych, co ze stanowiska państwowego będzie rzeczą niesłychanie szkodliwą.

Z uwagi na powyższe motywy Zarządy Główne Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych i Związku Zaw. Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich gorąco protestują przeciwko próbom wprowadzenia do Polski szkół wyznaniowych i zwracają się do Klubów Poselskich z usilnem żądaniem, żeby ze względu na dobro szkoły i przyszłość państwa nie dopuściły do uchwalenia zgubnych postanowień w artykułach 120 i 121-ym.

MEMORJAŁ ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH PRACOWNIKÓW PAŃSTWOWYCH W SPRAWIE USTAWY EMERYTALNEJ, złożony dnia 8 marca r. b. do Sejmu Ustaw. na ręce p. Marszałka i do Komisji Administracyjnej S. U.

Należyte zabezpieczenie przyszłości silnie i trwale przywiązuje pracownika do zajmowanego stanowiska, oraz pobudza do intensywnej pracy. W interesie więc państwa i pracowników państwowych leży, aby ustawa emerytalna gwarantowała zabezpieczenie przyszłości na wypadek niezdolności do pracy w granicach możliwie najszerszych, to jest w granicach, zapewniających środki do życia.

Projekt „Ustawy emerytalnej funkcjonarjuszy państwowych", przedłożony w dniu 31 stycznia 1921 r. (druk Nr. 2427))) przez p. Prezydenta Ministrów Sejmowi Ustawodawczemu Rzeczypospolitej Polskiej, nie odpowiada celom wyżej wymienionym.

Projekt ten został opracowany nie na wzorach ustaw emerytalnych, lecz na wzorach ustaw o zabezpieczeniu pracowników na wypadek niezdolności do pracy.

Tych wypadków mamy dwa:

1) Z powodu głębokiej starości i

2) Z powodu kalectwa lub choroby.

Nie znajdujemy w ustawie ani oznaczonej liczby lat pracy, ani określonego wieku pracownika. Wprawdzie art. 6 głosi, że przeniesienie na emeryturę następuje na prośbę funkcjonarjusza państwowego bez względu na niezdolność do służby, gdy przekroczył (60) sześćdziesiąty rok życia, lecz wobec bardzo niskiego zaopatrzenia emerytalnego, trudno przypuścić, żeby ktokolwiek chciał z tego pra-

wa korzystać. Nie ratuje sytuacji i art. 7-my, w którym powiedziano, że „władza może funkcjonarjusza państwowego przenieść na emeryturę bez jego prośby, gdy tenże przekroczył 60-ty rok życia i uzyskał prawo do pełnego uposażenia“. Władza będzie przenosiła najczęściej tych, których dla różnych względów będzie się chciała pozbyć, albo ukarać.

Dla pracy więc niema oznaczonego kresu; kres został oznaczony jedynie dla wymiaru wysokości zaopatrzenia emerytalnego. W tym celu wszystkich pracowników państwowych podzielono na dwie kategorje: do pierwszej kategorji zaliczono niższych funkcjonarjuszów, oraz pracowników kolejowych od 15-go do 10-go stopnia płac, którym za podstawę do wymiaru emerytury przyjęto 40 lat pracy, a do drugiej resztę pracowników, którym za podstawę przyjęto 35 lat pracy.

Nie rodzaj i warunki pracy brano pod uwagę, tworząc te dwie kategorje pracowników, lecz skalę stopni służbowych.

Uznając podstawy wyżej podane, na których opiera się cała budowa projektu, za błędne i niesprawiedliwe, składamy następujące postulaty.

1) Podział pracowników na dwie kategorje znosi się (art. 14).

2) Uposażenie emerytalne wszystkich pracowników państwowych bez względu na stopień służbowy wynosi po ukończeniu 10 lat służby 50% (pięćdziesiąt procent) i wzrasta za każdy następny rok służby o dwa i pięć dziesiątych procentu (2.5%), w każdym jednak razie nie może przenosić stu procentów (100%) uposażenia służby czynnej, służącego za podstawę do wymiaru uposażenia emerytalnego (art. 14).

3) Do art. 6 dodaje się lit. „C“ w następującem brzmieniu: przeniesienie na emeryturę następuje na prośbę funkcjonarjusza państwowego po wysłużeniu pełnej emerytury, to jest po 30 latach pracy.

4) Dodatek drożyźniany (art. 48) wymierza się:

a) emerytom według norm art. 14 od każdoczesnego przypadającego na dany stopień służbowy dodatku drożyźnianego drugiej klasy miejscowości z uwzględnieniem faktycznego w danym momencie stanu rodzinnego.

b) wdowom w wysokości pięćdziesięciu procentów (50%) dodatku drożyźnianego, przypadającego na emeryturę zmarłego męża.

c) sierotom w wysokości dwudziestupięciu procentów (25%) (jeżeli jedno dziecko) względnie w wysokości 50% całego dodatku drożyźnianego, przypadającego zmarłemu ojcu (jeżeli więcej niż jedno dziecko) do równego podziału.

5) Zaopatrzenie sieroce po ojcu wynosi (art. 24):

dla wszystkich dzieci, których matka żyje — 50% emerytury ojca do równego podziału.

Jeżeli żyje tylko jedno dziecko, to otrzymuje 25% emerytury ojca; dzieci, których matka nie żyje, otrzymują prócz tego całą emeryturę wdowią do równego podziału; jedno dziecko — otrzymuje 50% emerytury wdowiej.

Odnośnie do art. 25 zaopatrzenie po matce wynosi jedną czwartą część jej uposażenia emerytalnego.

6) Dzieci chore nieuleczalnie i do pracy niezdolne otrzymują emerytury zmarłego żywiciela.

7) Rodzice będący na wyłącznem utrzymaniu emeryta, nieobarczonego rodziną własną, otrzymują 50% emerytury zmarłego do równego podziału. Jeżeli pozostała tylko jedna osoba — otrzymuje 25% emerytury zmarłego żywiciela.

8) Art. 41, 42 i 43 przyjąć w następującem brzmieniu:

Funcjonarjuszom, którzy przed wstąpieniem do służby państwowej polskiej, pozostawali w służbie jednego z byłych państw zaborczych i przechodzą na emeryturę, zalicza się do wysługi emerytalnej pełną ilość lat służby w państwie zaborczem, tudzież lata służby państwowej polskiej. Uposażenie emerytalne wymierza się według zasad ustawy niniejszej, biorąc za podstawę ostatnio pobierane uposażenie w służbie czynnej (art. 14).

Funkcjonarjuszom, którzy przed wstąpieniem do służby państwowej polskiej, pozostawali w służbie jednego z byłych zaborców i przechodzą na emeryturę (art. 6 i 7), przyznaje się uposażenie emerytalne przy zaliczeniu lat służby państwowej polskiej w sposób, wskazany w art. 14 i 15.

Emerytowani funkcjonarjusze byłych państw zaborczych otrzymują — o ile posiadają obywatelstwo polskie — uposażenie emerytalne ze Skarbu w wysokości tego uposażenia emerytalnego, które należałoby się im według zasad ustawy niniejszej od uposażenia w służbie czynnej, przywiązanego do tego stopnia służbowego, względnie stopnia płacy, któremu cyfrowo odpowiada dla byłych urzędników rosyjskich i niemieckich klasa płacy, względnie stanowiska zajmowanego ostatnio przez funkcjonarjusza, a dla byłych urzędników austrjackich klasa ostatnio nadanej rangi.

Tak wymierzone uposażenie emerytalne nie może być niższe od przyznanego na zasadzie ustaw właściwego państwa zaborczego pełnego uposażenia emerytalnego łącznie z dodatkami, przyznanemi przez Państwo Polskie.

9) Funkcjonarjuszowi państwowemu, który stał się niezdolny do pracy wskutek naprzykład paraliżu, utraty wzroku, pomieszania zmysłów lub gruźlicy po upływie conajmniej 5 lat służby państwowej wymierza się pełne uposażenie emerytalne, przed upływem zaś 5 lat dolicza się przy wymiarze uposażenia emerytalnego, w granicach art. 14 niniejszej ustawy 10 lat do czasu służby, podlegającego normalnemu zaliczeniu do wysługi emerytalnej.

Funkcjonarjuszowi państwowemu, który stał się niezdolny do pracy wskutek nieszczęśliwego wypadku doznanego z powodu lub w czasie obowiązków służbowych oraz wskutek działań wojennych wymierza się pełne uposażenie emerytalne. Wdowom i sierotom po nich wymierza się uposażenie na ogólnych zasadach.

10) Lata czasu wojny liczone są podwójnie.

11) Punkty artykułów (art. 19 p. „b" i 34 p. „c"), dotyczące odjęcia emerytury za czyny karygodne, znoszą się.

12) Formę warunkową w rodzaju „władza może", np. w art. 4 (ust. 3) na początku art. 7, art. 15 (ust. przedostatni), art. 27, art. 34 (ust. ostatni) i t. p. zmienić na formę określoną.

13) Emeryt w okresie przejściowym, to jest od chwili formalnego przeniesienia go na emeryturę, do chwili otrzymania pierwszego zaopatrzenia emerytalnego, liczy się w stanie nieczynnym i pobiera pełne uposażenie, jakie ostatnio otrzymywał, będąc w stanie czynnym.

Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.

Związek Zawodowy Pracowników Kolejowych Rzeczypospolitej Polskiej.

Związek Zawodowy Pracowników Poczty, Telegrafu i Telefonu Rzeczypospolitej Polskiej.

Związek Zawodowy Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich.

Centralny Związek Woźnych Państwowych Rzeczypospolitej Polskiej.

Związek Zawodowy Pracowników na Drogach Wodnych Rzeczypospolitej Polskiej.

PLEBISCYT NA GÓRNYM ŚLĄSKU. W przeddzień plebiscytu przesłaliśmy na ręce komisarza p. W. Korfantego w Bytomiu depeszę ze słowami nadziei na pomyślny wynik głosowania.

PRZECIĄŻENIE MŁODZIEŻY A ODPOCZYNEK WAKACYJNY. Wobec zamiaru Ministerstwa W. R. i O. P. skrócenia wakacyj letnich Zarząd Główny przedstawił 18 marca r. b. p. Ministrowi oświadczenie treści następującej:

Słysząc, że Ministerstwo W. R. i O. P. zamierza skrócić w roku bieżącym wakacje szkolne, pozwalamy sobie zwrócić uwagę Ministerstwa, że byłoby to z wielką szkodą dla uczącej się młodzieży, której większa część w roku ubiegłym skutkiem ówczesnych wypadków należytego wypoczynku nie miała. Trudne warunki aprowizacyjne przyczyniły się do znaczniejszego wyczerpania podczas pracy rocznej niż to się dzieje w czasach normalnych. Programy szkolne posiadają w dalszym ciągu ten brak między innemi, że przeciążają zbytnio młodzież, a przez to się również przyczyniają do jej wyczerpania. Zdaniem naszem, w roku bieżącym bardziej, niż kiedykolwiek, należałoby zwrócić uwagę na tę szkodliwą dysproporcję, jaka ostatnie-

mi czasy zachodzi pomiędzy rozwojem duchowym a fizycznym młodego pokolenia, wobec czego nietylko nie byłoby wskazane skracanie wakacyj, lecz przeciwnie, należałoby je przedłużyć i w ten sposób umożliwić młodzieży odzyskanie niezbędnej równowagi oraz zapewnić sprawniejszą i owocniejszą pracę w przyszłym roku szkolnym.

W sprawie Zjazdu Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich i Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych Zarząd Główny rozesłał następujący komunikat:

L. 708. Warszawa, (Bracka 18) d. 14 kwietnia 1921 roku.

Do wszystkich oddziałów Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich.

W dniach 15 — 18 maja r. b. odbędzie się w Warszawie wspólny Zjazd Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich i Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. Na Zjeździe tym poruszone zostaną zasadnicze sprawy, dotyczące całokształtu szkolnictwa, rozważona dotychczasowa działalność Ministerstwa W. R. i O. P., zgłoszone projekty niezbędnych zarządzeń i reform.

Wyniki Zjazdu, na który oczekiwane jest przybycie kilkuset delegatów, będą miały dla najbliższej przyszłości szkolnictwa naszego wielkie znaczenie, wobec czego wzywamy wszystkie oddziały naszego Związku o przysłanie swych delegatów w stosunku 1 przedstawiciela na każdych 20 członków Oddziału. Mieszkania dla delegatów, nie mających u kogo się zatrzymać, będą przez biuro nasze zapewnione.

Program Zjazdu.

Posiedzenia plenarne:

Dnia 15 maja, g. 10 rano: Otwarcie Zjazdu. Referaty: a) szkolnictwo a nauczycielstwo; b) realizacja szkoły powszechnej. Godz. 4 po poł. Referaty: a) Pragmatyka służbowa; b) Ustawa emerytalna.
18 maja godz. 10 rano: Sprawozdania z całokształtu obrad i uchwalenie wniosków.

Posiedzenia oddzielne delegatów Związku Zaw. N. P. S. Śr.

16 maja godz. 10 rano. Reforma szkoły średniej w związku z realizacją szkoły powszechnej. Godz. 4 pp.: Kształcenie i dokształcanie nauczycielstwa szkół średnich (referat i dyskusja).

17 maja godz. 10 rano: Sprawa ustroju i administracji szkolnej. (Konstytucja szkolna). (Referat i dyskusja). Godz. 4 pp.: a) potrzeby materjalne średniej szkoly prywatnej (referat i dyskusja); b) położe-

nie pracowników średnich szkół państwowych (referat i dyskusja); c) potrzeby szkolnictwa komunalnego.

Koledzy i Koleżanki! Ani jeden oddział Związku nie powinien zostać na Zjeździe bez swego reprezentanta!

Za Zarząd Główny Zw. Zaw. N. P. S. Śr.

(—) **Stanisław Kalinowski**, przewodniczący.
(—) **Apolinary Rudnicki** (sekretarz).

Ogólny rzut oka na działalność Zw. Zaw. N. P. S. Ś.

O potrzebie istnienia mocnej organizacji, broniącej interesów zawodowych nauczycielstwa, świadczy wymownie jej poważny rozrost w ciągu niespełna trzech lat. I oto dziś, posiadłszy możność wydawania własnego organu, podać chcemy krótką historję Związku, spojrzeć rozwartem okiem na jego działalność dotychczasową, zakreślić przyszłą drogę, po której iść będziemy.

W d. 21 grudnia 1918 r. na wiecu nauczycielskim, zwołanym przez Komisję wykonawczą Delegacji Rad Pedagogicznych szkół średnich w Warszawie, po referacie, wygłoszonym przez kol. Stanisława Adamczewskiego, zebrani w liczbie przeszło 400 osób jednogłośnie uchwalili, że założenie Związku Zawodowego N. P. S. Ś. jest bezwzględnie konieczne i powołali komisję organizacyjną, złożoną z kk. St. Adamczewskiego, A. Czartkowskiego, St. Kalinowskiego, St. Kreczmara, Wł. Maliniaka, Z. Stankiewicza i E. Zdrojewskiego. Ta komisja, wziąwszy za podstawą projekt, przedstawiony przez kol. St. Adamczewskiego, opracowała Statut Zw. Zaw. Nauczycielstwa P. Szk. Średnich i zwołała na dz. 4 stycznia 1919 r. zebranie organizacyjne. Zebranie organizacyjne po przeprowadzeniu dyskusji nad zasadniczemi punktami, przyjęło przedstawiony mu statut i wybrało Zarząd, złożony z pięciu osób, a mianowicie z kk. A. Czartkowskiego, N. Gąsiorowskiej-Grabowskiej, St. Kalinowskiego, St. Kreczmara i Z. Salingera. Na pierwszem posiedzeniu Zarządu w d. 6 stycznia b. r. na przewodniczącego powołano kol. St. Kalinowskiego, na jego zastępcę k. St. Kreczmara, na sekretarza k. A. Czartkowskiego, na skarbnika k. Z. Salingera. W dniu 16 stycznia Zarząd zameldował Związek w Min. Spraw. Wewn. — a jednocześnie wydał odezwę, wyjaśniającą zadania i cele Związku oraz stosunek do istniejących już w Polsce organizacyj nauczycielskich.

---

*) Przedruk z „Biuletynów" Z. Z. N. P. S. Ś. z 1919 r.

Już pierwsze dni istnienia Związku dowiodły, że utworzenie takiej organizacji odpowiada w zupełności potrzebom chwili i że niezbędność jej istnienia gorąco jest odczuwana wśród nauczycielstwa polskich szkół średnich. Dość powiedzieć, że na posiedzeniu Zarządu w dn. 14 stycznia przyjęto pierwszych 88 członków, w przeciągu zaś okresu dwumiesięcznego zapisało się ich w Warszawie już 514 osób.

W dniu 4 marca 1919 r. dzięki staraniom k. Kaz. Srebrnego powstał pierwszy oddział Związku we Włocławku.

Uważając, że od pierwszej chwili swego istnienia Związek winien dążyć do polepszenia doli nauczycielskiej — Zarząd w d. 31 stycznia 1919 r. wraz z Komisją Wykonawczą Del. Rad. Pedagogicznych złożył p. Ministrowi oświecenia publicznego memorandum w sprawach najbardziej palących, a mianowicie: 1) o zagwarantowanie budżetów szkołom prywatnym, 2) o przyznanie nauczycielstwu polskich szkół średnich przywilejów urzędników państwowych i 3) o wypłacenie nauczycielstwu wszystkich polskich szkół średnich zarówno ogólno-kształcących, jak zawodowych, i seminarjów, zapomogi drożyźnianej w wysokości trzymiesięcznej pensji.

Założenie Związku zostało przez Zarząd notyfikowane istniejącym już organizacjom nauczycielskim. Dalej w porozumieniu z D. R. Ped. i ze Zrzeszeniem Nauczycieli Polskich Szkół Początkowych wzięliśmy udział w akcji wyborczej do R. Miejskiej w Warszawie. Zabiegi nasze zostały uwieńczone powodzeniem — prezes Związku, kol. Stanisław Kalinowski, został wybrany na radnego miejskiego.

W dniu 16 lutego 1919 r. odbyło się pierwsze walne zgromadzenie członków Związku, na którem Zarząd, wybrany d. 4 stycznia, podał się do dymisji, uważając, iż ukończył swe organizacyjne czynności i że winien być powołany nowy, już z 9 osób złożony. Z wyborów, dokonanych dnia 16 lutego do zarządu weszły następujące osoby: k. St. Adamczewski, Ad. Czartkowski, M. Gąsiorowska-Grabowska, J. Domaniewski, St. Kalinowski, J. Kociełłówna, St. Kreczmar, Z. Salinger i Z. Sikorowska. Zarząd ten dnia 20 lutego 1919 r. ukonstytuował się tak, iż ponownie k. Kalinowski został przewodniczącym, k. Czartkowski — sekretarzem, k. Salinger — skarbnikiem.

Zarząd Związku w dalszym ciągu zabiegając o skupienie jaknajwiększej liczby członków, postanowił rozpocząć wydawnictwo „Biuletynu“, odzwierciadlającego działalność organizacji. Dalej wraz z Zrzeszeniem Nauczycieli P. S. P. oraz Nauczycielskiem kołem Sejmowem utworzył komisję do rozpatrywania projektów oświatowych. składanych w Sejmie a w d. 5 marca 1919 r. wraz z Kom. Wyk. Del. Rad Pedag. złożył p. Ministrowi komunikacji memorjał, z żądaniem przyznania nauczycielstwu polskich szkół średnich ulg kolejowych; wreszcie uważając, że honorarja, wypłacane nauczycielom za udział

w egzaminach maturalnych są o wiele za niskie, opracował normę nowych płac.

Czas dalszy zaznaczył się energicznym rozrostem Związku zaw. Ilość członków w Warszawie dosięgała do 12 kwietnia 1919 r. liczby 750. Ruszyła się też prowincja. Powstało 11 oddziałów: Będzin, Kalisz, Kielce, Łódź, Lublin, Olkusz, Ostrowiec, Pabianice, Sandomierz, Zawiercie, Włocławek.

Liczył więc związek przeszło 1200 członków.

Dnia 16 marca w sali Muz. Przemysłu i Rolnictwa w obecności 170 osób odbyło się II-ie walne zgromadzenie członków warszawskich pod przewodnictwem k. J. Riemera. Po wysłuchaniu sprawozdania z działalności Związku, przedstawionego przez k. A. Czartkowskiego i programowego referatu k. St. Kalinowskiego, przedyskutowano normy płac na rok 1919-20. W wyniku dyskusji przyjęto dwa wnioski w tej sprawie: „walne zgromadzenie Związku Zawodowego N. P. S. Ś. uchwala, że do pięciolecia zaliczać należy bezwzględnie wszystkie lata pracy, odbytej w szkole wogóle, t. zn. zarówno w średniej, jak innego typu". „Walne zgromadzenie Zw. Zaw. N. P. S. Ś. stwierdza, że zasada utrzymywania dwu kategoryj płacy jest niesłuszna, i prosi zarząd o kierowanie się w dalszych definitywnych poczynaniach zasadą zrównania norm płacy dla ogółu nauczycielstwa polskich szkół średnich".

Wreszcie po referacie p. K. Dawidowskiego o Zjeździe organizacyj nauczycielskich w dniach 14—17 kwietnia 1919 r. wybrano delegatów na ten zjazd: kk. S. Adamczewskiego, R. Bauera, ks. K. Korsaka, Z. Stankiewicza, A. Krupińskiego, J. Riemera, a na ich zastępców — kk. R. Salingerową, A. Sieroszewską, Z. Sikorowską, T. Synoradzkiego, N. Gąsiorowską-Grabowską i J. Dąbkowicza.

W d. 17 marca delegaci zarządu kk. S. Adamczewski i A. Czartkowski wzięli udział wraz z delegatami z innych organizacyj nauczycielskich w konferencji, zwołanej przez szefa sekcji szkół średnich Min. Oświaty Publ. celem przedstawienia warunków stabilizacji nauczycielstwa w państwowych szkołach średnich. Przyjąwszy do wiadomości warunki, delegaci mieli możność poruszenia kilku palących spraw, dotyczących bytu nauczycielstwa oraz położenia szkół średnich w b. Kongresówce. W d. 18 marca prezydjum zarządu wraz z prezydjami Stow. N. P. i Kom. Wyk. Delegacji Rad Pedagogicznych złożyło p. Ministrowi ośw. publ. memorjał w sprawie realizacji norm płacy na rok 1919/20, w którym wyrażone zostały żądania „1) subsydjowanie w roku 1919/20 tych szkół, które do swych budżetów przyjmą normy wyżej wskazane i

2) zagwarantowanie tym szkołom wykonania budżetów w taki sposób, aby pozycje płac nauczycielskich całkowicie były pokryte". W odpowiedzi na ten memorjał nadeszło w dn. 31 marca 1919 r. pismo p. Ministra: „Ministerstwo dołoży wszelkich starań, aby podtrzy-

mać byt szkół społecznych i prywatnych, które uzna za potrzebne i pożyteczne, oraz by umożliwić tym szkołom spełnienie wobec nauczycielstwa zobowiązań w myśl postulatów w podaniu powołanych instytucji zawartych".

Otrzymawszy z oddziałów wiadomość, że pomimo przyznania nauczycielstwu praw aprowizacyjnych na równi z urzędnikami państwowemi, nauczyciele szkół średnich społecznych i prywatnych na prowincji nie korzystają jeszcze z tych praw — zarząd interwenjował w tej sprawie w d. 2 i 7 kwietnia w min. aprowizacji i w min. ośw. publicznego; otrzymał tu odpowiedź, że sprawa zostanie rozstrzygnięta pomyślnie skoro tylko min. ośw. publicznego prześle min. aprowizacji spis i adresy szkół prowincjonalnych.

Powstanie kilkunastu oddziałów uczyniło aktualną sprawę regulaminu dla nich i stosunku ich do Centrali, tembardziej, że statut nasz nie zawierał co do tego żadnych szczegółów. Otrzymawszy od oddziału łódzkiego projekt takiego regulaminu, Zarząd zwołał pierwszy zjazd delegatów oddziałowych.

W dniu 18 kwietnia w lokalu Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego odbył się pierwszy Zjazd delegatów oddziałów naszego Związku. Stawiło się nań 57 osób z 23 miejscowości.

Rozwój naszej organizacji trwał w dalszym ciągu. W Warszawie liczba członków wzrosła wtedy do 78[illegible], na prowincji zaś prawie już do 1000, ogółem więc osiągnęliśmy do 17/V liczbę około 1800. Przybyło 9 oddziałów, a mianowicie: w Białymstoku, Częstochowie, Dąbrowie Górniczej, Gostyninie, Koninie, Łomży, Łowiczu, Radomsku, Skierniewicach.

Zarząd oddziału warszawskiego, pełniący tymczasowo czynności głównego, przez ten czas zajmował się w dalszym ciągu pracą organizacyjną oraz zabiegami koło poprawy bytu nauczycielstwa. W dn. 14—17 kwietnia nasza organizacja w osobach 16 delegatów brała udział w Zjeździe nauczycielskim. Nasz przewodniczący został zaproszony do prezydjum zjazdu, a delegaci zabierali głos w kilku sekcjach podczas dyskusji; wydatniejszy udział przypadł im w Sekcji V-ej (szkół średnich) i XI-ej (pragmatyki szkolnej). W sekcji V-ej k. St. Kreczmar zgłosił w im. Zarządu wniosek, który został następnie przedstawiony na II-em posiedzeniu plenarnem i przez Zjazd przyjęty. Brzmi on:

„Zważywszy:

że Rząd zaopiekował się szkolnictwem średniem w Galicji i Wielkopolsce, przejmując całkowicie szkoły na własną odpowiedzialność i obciążając ich utrzymaniem skarb państwa,

że jedynie w byłej Kongresówce szkolnictwo średnie jest wyjęte z pod opieki prawa i sieć szkolna przez dotychczasową chwiejną, niezdecydowaną politykę ministerjalną poważnie zagrożona w swem

istnieniu, a nauczycielstwo, pozostawione samo sobie, boryka się z niedostatkiem (na 424 szkoły średnie zaledwie 24 mają zapewnioną opiekę rządową i byt przez państwo gwarantowany),

stwierdzając brak projektów rządowych, zmierzających do natychmiastowego uzdrowienia dotychczasowych wysoce nienormalnych a szkodliwych dla szkolnictwa stosunków,

Zjazd Nauczycielski wzywa Rząd i Wysoki Sejm Rzeczypospolitej do ugruntowania bytu szkoły średniej w byłem Królestwie Kongresowem przez zapewnienie w roku przyszłym egzystencji sieci szkolnej, dostosowanej liczebnie do potrzeb społeczeństwa, przyjęcia na siebie gwarancji jej utrzymania oraz do bezwzględnego, ustawowo zabezpieczonego zrównania praw służbowych nauczycielstwa tych szkół z prawami nauczycielstwa pozostałych dzielnic państwa".

W sekcji XI-ej powołano do komisji ekonomicznej, wyłonionej do opracowania dla rządu memorjału w najbardziej palących sprawach bytu nauczycielstwa polskiego, dwu przedstawicieli Związku — kk. A. Czartkowskiego z Warszawy i Wł. Ostera z Kalisza. Do komisji oprócz tego wchodzili jeszcze koledzy z b. Galicji, z Poznańskiego i państwowych szkół b. Kongresówki; opracowała ona obszerny memorjał i złożyła go pod przewodnictwem prezesa Zjazdu prof. Jana Kasprowicza w d. 17 kwietnia panu Ministrowi oświecenia publicznego. Między innemi punktami w memorjale umieszczony został wniosek wyżej przytoczony i ponowione żądanie przyznania nauczycielstwu ulg kolejowych, co jest tem aktualniejsze, że w d. 14 kwietnia otrzymaliśmy, w odpowiedzi na nasze podanie z d. 5 marca, pismo p. Ministra kolei żelaznych, odmawiające przyznania nauczycielstwu jakichkolwiek ulg tego rodzaju.

Dalej delegaci Zarządu Związku wraz z delegatami Kom. Wyk. D. R. P. i Zarządu Stow. N. P. opracowali materjały, które zostały złożone w Sejmie, aby mógł być przez odpowiednie czynniki zgłoszony i przeprowadzony, jako nagły, wniosek, przyznający nauczycielstwu wypłatę jeszcze w czerwcu 1919 drugiego dodatku drożyźnianego w wysokości pensji dwumiesięcznej.

Wraz z Kom. Wyk. D. R. P. i Zarządem Stowarzyszenia N. P. Zarząd Związku opracował dla Sekcji II-ej min. ośw. publ. memorjał w sprawie uregulowania bytu szkolnictwa prywatnego i społecznego w b. Kongresówce.

Delegat Zarządu Związku brał udział w posiedzeniu komisji 6-ciu, wyłonionej na konferencji w sprawie realizacji norm w d. 7 kwietnia.

Dnia 2 listopada 1919 ukonstytuował się na okres roku 1919/20 Zarząd Główny, w którego skład weszli kk.: St. Kalinowski (przew.), R. Bauer (zast. przew.), A. Czartkowski (sekr.), St. Adamczewski (skarbnik), H. Raabe, N. Gąsiorowska-Grabowska, M. Galewski (Bę-

dzin), C. Zaleski (Skierniewice), H. Wysznacki (Łódź). Wskutek ustąpienia k. k. H. Raabego i N. Gąsiorowskiej-Grabowskiej weszli później do Zarządu Gł. k. k. Z. Sikorowska (skarbnik) i A. Rudnicki (kier. biura). Różnorodne postulaty szkolnictwa i nauczycielstwa, oraz jego doraźne potrzeby zaprzątały uwagę Zarządu, wymagały wytężonej energji wobec powstawania coraz nowych Oddziałów. W szczególności poruszono i omawiano szeroko kwestję ustroju wewnętrznego szkoły (m. in. kompetencji Rady Ped.), stabilizacji, emerytury. Żywe zainteresowanie i potrzebę rzeczowej krytyki wywołał projekt Min. W. R. i O. P. o ustroju władz szkolnych. Zrzeszone nauczycielstwo szkół średnich i powszechnych uderzyło weń dla wyraźnych tendencyj biurokratyczno - centralistycznych projektu, który niedostatecznie uwzględniał inicjatywę społeczeństwa, jako twórcy, a już w każdym razie jako współtwórcy nowej szkoły polskiej. Ważnym był udział Związku przez mężów zaufania k. k. St. Adamczewskiego, A. Czartkowskiego i N. Gąsiorowskiej-Grabowskiej w komisji kwalifikacyjnej przy M.n. oświaty, której zadaniem było określenie kategoryj szkół średnich na terenie b. Kongresówki. Zarząd Gł. miał swego reprezentanta w Komisji oświatowej Związku miast polskich. Celem dźwignięcia nauczycielstwa na wyższy poziom wykształcenia zawodowego zorganizował Związek wespół z Komisją naukową Oddz. warsz. „Kursy dokształcające“ dla nauczycieli szkół średnich. Jako wielki sukces w dorobku Związku zanotować należy przejęcie pod swój zarząd 3 gimnazjów: w Częstochowie, Kaliszu i Warszawie. Związek nie uchylał się również od obowiązków służby publicznej i wziął udział w akcji plebiscytowej na Mazurach, w propagandzie pożyczki odrodzenia, a nadewszystko w Komitecie obrony narodowej w pamiętnych dniach lipcowych. Inna strona działalności obejmuje sprawy, związane z bytem materjalnym nauczycielstwa. Na pierwszy plan wysunęła się dalsza praca około uregulowania norm płac, uwieńczona pomyślnym rezultatem, gdyż wbrew rozlicznym trudnościom, utrzymaliśmy zasadę jednolitości płac i ruchomości skali (o czem szerzej na innem miejscu). Trudności w otrzymywaniu deputatów i niewypłacalność nielicznych szkół zniewalały Zarząd Gł. do interwencji — przeważnie z dobrym skutkiem.

Wreszcie wystąpił Zarząd z całą kategorycznością przeciw tendencjom § 14 Ustawy o uposażeniu naucz. z dn. 13 lipca 1920, ponieważ dojrzał w nim skutki zgubne dla szkolnictwa prywatnego. W tej sprawie wydał Zarząd specjalny komunikat.

Organizacja nasza zebrała obfity materjał w sprawie potrzeb nauczycielstwa szkół prywatnych i opierając się na nim, złożyła Ministerstwu odpowiedni memorjał.

Legalizacja „Statutu“ przez Min. Pracy i Opieki Społecznej umożliwiła Związkowi dalszy jego rozwój.

W obecnej chwili liczy Związek 41 Oddziałów i 3100 członków

w następujących miejscowościach: Będzin, Ciechanów, Częstochowa, Dąbrowa Górn., Granica, Gostynin, Hrubieszów, Janów lub., Jędrzejów z pododdziałem w Szczekocinach, Kalisz, Kielce, Koło, Konin, Kozienice. Lublin, Łęczyca, Łomża, Łowicz, Łódź, Łuków, Olkusz, Ostrów maz., Pabjanice, Piotrków z pododdziałem w Sulejowie, Pruszków, Radom, Radomsk, Rawa maz., Sandomierz, Skierniewice, Sokolów, Staszów, Sosnowiec, Tomaszów maz., Turek, Warszawa, Wieluń, Włocławek, Zawiercie, Zgierz, Zakopane.

Oto w krótkich słowach nasz dorobek!

Względy techniczne zmuszają nas do pewnego skrócenia niniejszego numeru. Pozostały materjał umieścimy w Nr. 2, który ukaże się w pierwszych dniach czerwca r. b. **Red.**

Wydawcy: **St. Kalinowski i A. Rudnicki.**

Cena numeru Mk. 50.

Odbito w drukarni „Robotnika“, Warszawa, Warecka 7.